№ 262. We Lwowie, — Wtorek dnia 11. Listopada 1890. Rok XXIX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 6 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30). Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Czas odnowić przedpłatę!

„GAZETA NARODOWA" wychodzi codziennie w dwóch wydaniach, a to o godz. 3. popołudniu dla Lwowa, o godz. zaś 8. wieczorem, tj. bezpośrednio przed odejściem pociągów, dla prowincji; — **w dnie zaś świąteczne** o godz. 12. w południe dla Lwowa, a o godz. 6 popoł. dla prowincji.

Prócz zwykłych telegramów dziennikarskich *Gaz. Nar.* ma specjalne telegramy własne, jako też korespondencje z wszystkich głównych stolic i znaczniejszych ognisk życia narodowego za Kordonem.

Dwa obecnie wychodzą **fejletony** w *Gaz. Nar.* Jeden oryginalny polski p. t. **„Grabarze"**, oparty na tle stosunków sądowniczych we wschodniej Galicji, — drugi, przekład z angielskiego p. t. **„Kobieta w bieli"**. Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą **bezpłatnie** początek powieści „Grabarze". Po skończeniu się fejletonu „Kobieta w bieli", co nastąpi już w bardzo krótkim czasie, rozpoczniemy druk nowej nader zajmującej powieści.

Prenumerata *Gaz. Nar.* na listopad wynosi na prowincji miesięcznie **z przesyłką pocztową 2 zł.**

Lwów d. 10. listopada.

W sejmie śląskim Niemcy zaproponowali pomnożenie członków Wydziału krajowego z 4 na 5, ponieważ z kurji wiejskiej obecnie jeden Słowianin będzie wybrany do Wydziału. Polacy i Czesi zaprotestowali przeciwko temu wnioskowi i opuścili salę.

Ze względu, iż myśl powierzenia kierownictwa ewentualnego departamentu kultury krajowej osobnemu członkowi Wydziału krajowego, wydała się wielce trudną do urzeczywistnienia z powodu zbyt szczupłej liczby członków naszego Wydziału krajowego, podajemy do wiadomości, iż sejm szlązki uchwalił na posiedzeniu swojem d. 6. bm. powiększenie liczby członków Wydziału jednym członkiem wybieralnym z całego sejmu.

Okres sejmów austrjackich ma się już ku końcowi, a nawet dwa z nich zostały zamknięte. Prócz sejmu goryckiego, odbył ostatnie posiedzenie 7. bież. m. sejm dalmacki. Z obrad kraińskiego sejmu na uwagę zasługuje wniosek Słoweńców, który zażądali od rządu utworzenia w Lublanie wyższego sądu krajowego dla Krainy, południowej Styrji, południowej Karyntji i Pobrzeża, a także akademii prawa w Lublanie z słoweńskim i kroackim językiem wykładowym. Język kroacki ma być zaprowadzony ze względu na słuchaczy z Istrji.

Staroczesi, jak to zresztą było do przewidzenia, godzą się teraz z młodoczechami w tem, że niechcą w obecnej sesji dopuścić uchwalenia ustawy o czeskiej radzie kulturnej. Z powodu tego stanu rzeczy donoszą do *N. fr. Presse* z Pragi, że „jeszcze przed zamknięciem sejmu zbiorą się mężowie zaufania Niemców w Czechach, by zająć stanowisko wobec zmienionej sytuacji. Według wszelkiego przewidywania powziętem zostanie ostateczne postanowienie co do udziału Niemców w wystawie krajowej. W dniu 26 lipca b. r. komitet wykonawczy Niemców czeskich polecił im wzięcie udziału w wystawie krajowej w oczekiwaniu rychłego, w połączeniu z prawdziwem pojednaniem, przeprowadzenia wiedeńskich układów. „Dotychczasowe smutne doświadczenia— mówił komitet wykonawczy w ówczesnej swej manifestacji — i dochodzące nas oświadczenia szkół przemysłowych i rzemieślniczych, skłaniają nas do użycia owych politycznych nadziei jako podstawy do udziału ich w wystawie krajowej". Obecnie wcale nie jest wątpliwem. jak rozstrzygnie postanowienie mających się wnet zebrać mężów zaufania".

Austrjacki dziennik rozporządzeń wojskowych ogłosił nowe przepisy dla sztabu artylerji, dla artylerji polowej i wałowej (fortecznej), tudzież przepisy służbowe dla komend brygad artylerzyckich i dla dyrektorów artylerzyckich. Najważniejsze zmiany są następujące: artylerję wałową sformowano w pułki i pomnożono ją trzema sztabami batalionowemi, utworzono samoistną dywizję artylerji górskiej dla Tyrolu, i rozwiązano tak zwane lekkie baterje o działach 8-centymetrowych. Z wyjątkiem bateryj konnych i górskich otrzymała cała artylerja polowa działa 9-centymetrowe, tak że o ile to możliwem jest, przeprowadzone zostało jednotliwe działo i ładunek jednotliwy. Baterje konne mają działa 8-centymetrowe a górskie mają działa 7-centymetrowe. Artylerja wałowa ma naturalnie działa rozmaitego wagomiaru.

Journal de St. Petersbourg donosząc o świetnem przyjęciu, jakie carewiczowi zgotowano, pisze: „Ze względu na przyjacielskie stosunki, jakie łączą dostojnych monarchów obu mocarstw i ich dynastje, przyjęcie carewicza na Habsburskim dworze innem być nie mogło. Naród rosyjski musi z uczuciem wdzięcznego zadowolenia patrzeć na te dowody pełnej szacunku sympatji, z jaką przyjęto carewicza w austrjackiej monarchii, a przedewszystkiem w Wiedniu. Podobne oznaki sympatji muszą zbawiennie wpłynąć na stosunki obu mocarstw, gdyż przyczyniają się do utrwalenia obopólnej przyjaźni, będącej przecież życzeniem wszystkich".

Hamb. Corr. donosi, że ani ze strony francuskiej ani niemieckiej nie są podnoszone żadne wątpliwości z powodu 11. artykułu frankfurckiego pokoju. Niemcy wcale nie myślą go znosić, owszem jak najlojalniej zastosują go do Francji.

Wizyta niemieckiego kanclerza we Włoszech należy już do przeszłości. Wczoraj ministrowie obu sprzymierzonych państw opuścili miejsce s otkania Medjolan; Crispi udał się wprost do Rzymu, Caprivi do Berlina. W odwiedzinach tych to jest szczególnem, że pierwszy minister wielkiego mocarstwa, jak gdyby zwykły poseł lub wysłaniec w nadzwyczajnej misji, pismem swego monarchy został polecony. Prawdopodobnie w liście cesarza Wilhelma, oddanem przez Capriviego królowi Humbertowi, obok zapewnień trwałości dawnych stosunków zawiera się zaprezentowanie kanclerza niemieckiego, który dotychczas nie był osobiście znany królowi włoskiemu, gdyż w czasie jego pobytu w Berlinie w maju r. 1889 Caprivi już nie stał na czele admiralicji w Berlinie, lecz jako jenerał komenderujący znajdował się w Hanowerze.

Etykietalny przebieg wizyty nie wiele różnił się od innych podobnych odwiedzin. W piątek objad, w sobotę rano przyjmował Caprivi deputację niemieckiej kolonii z konzulem na czele, następnie przechadzki po mieście, a wreszcie punkt najważniejszy, konferencja obu ministrów, którzy się następnie udali do Monzy, zaproszeni na objad przez króla Humberta. Na objedzie między innymi znajdowali się książę i księżna Genuy.

Słychać, że Włochy za ponowne przystąpienie do przymierza zażądają od Austrji pewnych koncesyj (?)

Wiadomo już, że w czasie sporu z Portą patrjarcha konstantynopolski powziął myśl zwołania powszechnego soboru prawosławnego. Powodzenie tego zamiaru zależało przedewszystkiem od stanowiska, jakie wobec niego zajęłyby przedewszystkiem Rumunia i Rosja. Teraz z doniesienia *Köln. Ztg.* dowiadujemy się, że nietylko Rumunia, ale i Rosja nie chce popierać tego przedsięwzięcia. Rosja otworzyła wprawdzie eksarchat bułgarski, a dziś z drugiej strony daleką jest od popierania panhelleńskich dążeń, a niczem innem nie byłoby przystanie na propozycję patrjarchy konstantynopolskiego. Jeśliby się car miał zgodzić na odbycie soboru, to tylko w granicach rosyjskich, gdyż odnośne uchwały dotyczyłyby i jego, jako głowy rosyjskiego kościoła.

Oprócz już poprzednio przez nas przytoczonych przyczyn, które mimo zwycięztwa stronnictwa „demokratów" w Stanach Zjednoczonych, przeszkodzą na dłuższy czas zmianie dotychczasowego kierunku, wymienić należy także tę formalną okoliczność, że mandaty dotychczasowych członków kongresu tracą swą ważność dopiero d. 4. marca 1891 r. i mimo klęski republikanów, mają jeszcze oni na zwykłą zimową sesję kongresu, która się w grudniu br. rozpocznie, zapewnioną większość. Według ustawy zaś kongres w nowym składzie zbierze się dopiero w grudniu przyszłego roku. Wprawdzie prezydentowi przysługuje możność zwołania go znacznie prędzej, ale nie zdaje się, aby Harrison wbrew interesom swego stronnictwa zechciał to uczynić. Demokraci więc i miliony konsumentów, nad którymi tak dotkliwie zaciężył bil Mac-Kinleya, muszą na razie z cierpliwością wyczekiwać chwili, kiedy władza znów w ich ręce powróci. A tymczasem pocieszają się nadzieją, że w r. 1892 wybiorą prezydentem republiki jednego ze swoich.

Jako kandydata na mieszkańca „białego domu" wymieniają gubernatora stanu nowojorskiego, Hilla, a naturalnie obok niego Clevelanda, który już przed Harrisonem piastował godność prezydenta. Cleveland z radością i dumą pogląda na ostatnie zwycięztwa swego stronnictwa. Miał on jednemu z korespondentów pism londyńskich z tego powodu te słowa powiedzieć: „Nikt się tem nie może serdeczniej cieszyć, niż ja. Dumnym jestem z moich rodaków, którzy wprawdzie dawali się dość długo wodzić stronniczym sądom i ślepo zawierzali samolubnym przewódcom, ale nie dali się łudzić aż do własnej zguby. Dowiedzioną została konieczność zmiany taryfy, któraby spowodowała zmniejszenie kosztów życia. Zadaniem demokratów będzie cła tylko o tyle podnosić, o ile zgadzać się to będzie z rozsądnemi potrzebami rządu i kraju. Jestem przeciwny wszelkim zamiarom wzbogacania klas uprzywilejowanych ze szkodą ogółu narodu. Stronnictwo demokratyczne walczyło szczerze i uczciwie i ma prawo żądać za to wdzięczności od całego narodu".

Stanley miał oświadczyć nowojorskiemu korespondentowi *Timesa*, że morderców Bartelotta zupełnie usprawiedliwia, raz dlatego, że zamierzał on razem z Jamesonem odbyć wyprawę na własną rękę z pomocą Tippo-Tipa, a powtóre, że okrucieństwem swojem w postępowaniu z murzynami sam na siebie ściągnął zamach morderczy. Miał on tak nielitościwie katować biednych murzynów, że pokaleczonych, napół umarłych robactwo toczyło. Katastrofa więc owa była tylko naturalnym wynikiem jego postępowania.

Zestawienie projektowanych przychodów kraju.

Lwów 10. listopada.

Jako możliwe do osiągnięcia bez znacznego uszczerbku skarbu państwowego przychody kraju wskazaliśmy dotychczas:

1) Przychód z dóbr koronnych (domen i lasów) wynoszący w r. 1888 366.220 zł.

2) Podatek na płace urzędników w miejsce nadzwyczajnego dodatku państwowego w kwocie około 80.000 zł.

3) Stempel krajowy od dokumentów i świadectw przez władze autonomiczne wystawianych, od podań wnoszonych do tych władz. taksy od nominacji urzędników autonomicznych itp. około 250.000 zł.

4) Podatek od wyszynku na razie 300.000 zł.

5) Podatek spadkowy na cele szkolne zł. 200.000.

6) Uwolnienie długów krajowych od podatku 27.000 zł.

Z wszystkich tych źródeł wynosiłby przychód kraju przeszło milion zł. rocznie. Nie potrzebujemy jednak przeczyć ani taić, że na razie przychodu tego mieć nie możemy. W bieżącej sesji mógłby sejm co najwyżej zapewnić skarbowi krajowemu dochód z podatku stemplowego w bardzo ograniczonym zakresie i z podatku spadkowego na cele szkolne. Wyjednanie przychodu z dóbr koronnych, z płacy urzędników, z podatku od wyszynku i uwolnienie długów krajowych od podatku wymaga wpierw pertraktacji z rządem i ustępstw z jego strony, powinno więc być celem polityki sejmu i Koła polskiego w najbliższym czasie, nie może jednak wchodzić w rachubę przychodów przyszłego roku.

Z innych, mniejszych przychodów państwa możnaby jeszcze bez widocznego uszczerbku skarbu państwowego uzyskać dla kraju dochód z myt rządowych. O tej sprawie w swoim czasie obszernie pisaliśmy, tu przypominamy tylko, że w ostatniej sesji parlamentarnej wniósł rząd projekt zniesienia myta drogowego, a podwojenia myta mostowego; Izba posłów zażądała jednak zupełnego zniesienia myta, wskutek czego rząd ma rozważyć tę kwestję ze stanowiska swych finansów i wnieść odpowiedni projekt na najbliższej sesji. Otóż nie ulega wątpliwości, że zupełne zniesienie myta jest bezwarunkowo pożądanem w interesie produkcji i konsumcji krajowej, i po uregulowaniu finansów stanie niebawem sam kraj przed ważnem pytaniem, ażali myta na drogach krajowych mają być nadal zachowane? Mimo to wszystko, dzisiejszy stan skarbu krajowego nakazuje w tej sprawie zająć wyczekujące stanowisko i powstrzymać się od pożądanej reformy. Gdyby więc przy sposobności uchylenia myta rządowego rząd okazał się skłonnym do oddania wszystkich dróg rządowych w zarząd kraju, i tytułem wynagrodzenia za przyjęty przez kraj obowiązek utrzymywania dróg, zapewnił krajowi subwencję w wysokości całego dzisiejszego wydatku na swe drogi, w takim razie mógłby kraj chwilowo pozostawić nadal myta rządowe przynoszące w Galicji około pół miliona dochodu rocznie, dopókiby skarb krajowy nie wszedł na prawidłowe tory. W każdym atoli razie byłby to przychód tymczasowy, dopóki kraj nie przystąpiłby do organicznej reformy finansów kraju.

Skarb państwa pobiera również jeszcze bez słusznej racji przychód z bezdziedzicznych spadków i innych „fiskalitetów". Z tego tytułu wpłynęło w r. 1887 przeszło 50.000 złr. z Galicji. Zmiana postanowień prawnych w tej sprawie jest wprawdzie uzasadniona, ale przychód z tego źródła należałoby w przyszłości zapewnić raczej gminom niż krajowi, dlatego nie chcemy go brać tutaj w rachubę.

Jeśliby kraj ostatecznie, choćby dopiero za lat kilka, uzyskał wszystkie wyliczone wyżej przychody, miałby zapewniony przychód w sumie przeszło miliona a ewentualnie wraz z mytami rządowemi $1^1/_2$ miliona zł. Przychód ten przy racjonalnej i zapobiegliwej administracji dóbr krajowych, w razie uproszczenia i decentralizacji w administracji dróg rządowych i krajowych, tudzież równolegle z rozwojem autonomicznej działalności wzrastałby w sposób normalny. Już pobieżny pogląd na potrzeby skarbu krajowego dowodzi jednak, że i ów przychód nie zdoła sprostać tym wszystkim potrzebom, że będzie on tylko dzielną i żywotną podporą naszych finansów, ale nie uwolni nas od troski o dalsze, obfitsze źródła dochodu. Niedobór budżetu na r. 1891 na razie wynosi milion zł., w przyszłym roku w obec wyższej o 10% wydatności dodatków krajowych może się nie zwiększy w proporcji naturalnego wzrostu wydatków, ale później nastąpią niedobory coraz wyższe i potrzeby rozleglejsze. Nie spuszczając więc z oka usiłowań o wyjednanie dla kraju powyższych, na pozór drobnych i dla państwa prawie obojętnych przychodów, musi sejm krajowy z konieczności podjąć inicjatywę w dwojakim kierunku:

1) Najpierw dla zapewnienia skarbowi krajowemu w całości pewnych źródeł przychodów państwa, a w szczególności takich, które z istotnemi zadaniami autonomii krajowej w ścisłym zostają związku.

2) Powtóre dla uzupełnienia systemu podatkowego kraju za pomocą podatków konsumcyjnych, wedle możności dla ludności jak najmniej uciążliwych, bądź w drodze samoistnych podatków, bądź w formie dodatków do istniejących już podatków rządowych lub gminnych.

Obie te kwestje zaprzątały już umysły naszych polityków i ekonomistów, a częściowo były przedmiotem obrad sejmu i niebawem wejdą ponownie na porządek dzienny. Do omówienia tych usiłowań przystąpimy w artykułach najbliższych; przedtem jednak musimy podnieść ponownie z całym naciskiem, że stan skarbu krajowego domaga się koniecznej i niezwłocznej reformy, że zatem tak sejm krajowy jak i ludność na ewentualny nowy ciężar podatkowy przygotować się muszą. Polityką nieustannych milionowych niedoborów, w jakie zabrnęliśmy, i zaciągania długów nie trafimy do przyszłości. Powtarzamy zaś to nasze zapatrywanie, które zresztą jest dzisiaj wspólnem przekonaniem wszystkich mężów interesujących się sprawami i przyszłością naszego kraju, dlatego, że niestety w wielu naszych pismach krajowych a nawet u mężów politycznych kraju nie dostrzegamy uznania tej potrzeby i każda myśl nowego obciążenia ludności spotyka się z dziecinną protestacją tak, jakbyśmy mieli dzisiaj do wyboru zgodzić się na podatek lub wcale podatków nie płacić! Wybór byłby to wygodny, ale nie zostawiono nam go do woli. Dzisiaj nawet dla tych, którym obojętną jest przyszłość autonomii kraju i zadań narodowych, pytanie powyższe opiewa jedynie: Czy mamy dalej tak gospodarzyć jak dotychczas, to znaczy na rok 1891 nałożyć 10 centów dodatku do podatków a resztę pokryć długiem krajowym, czy też w miejsce tego uciążliwego i krzywdzącego producentów podatku uzyskać inne, racjonalniejsze i bardziej elastyczne źródło przychodów? Nie o to więc chodzi, czy mamy nałożyć nowy podatek, lecz o to, jakim ma być ten podatek. Boć o tem, że długi i konwersje nie zbawią skarbu krajowego, dzisiaj już nikt rozsądny nie wątpi.

Sprawy samorządu.

Lwów d. 10. listopada.

Nieudana panrosyjska kampania przeciw krajowi naszemu zakończyła się na teraz wniesieniem dziewięciu petycyj do sejmu o zniesienie Rad powiatowych. Rady powiatowe są więc tym pierwszym bastjonem, jaki wróg zewnętrzny zniszczyć potrzebuje, aby skuteczną propagandą mógł wtargnąć do naszej społecznej twierdzy i krajem zawładnąć. Niewielką jest liczba podpisów na rzeczonych petycjach, nie liczy się ona nawet na setki, lecz biada nam, biada tym, którzyby zapomnieli o potężnym nieprzyjacielu stojącym po za petycjonującymi. Petycje te są forpocztami, wysłanemi na zwiady, a zadaniem ich w pierwszym rzędzie nie jest obronę w kraju, ale zamięszanie wywołać.

Petycje, jeśli przyjdą pod obrady sejmu, zostaną odrzucone. Walka atoli o przejście do porządku dziennego nie będzie miała w sobie nic chlubnego dla kraju, i bynajmniej go nie wzmocni. Usłyszymy niewiadomo po raz już który skargi na hegemonię, na panów wyzyskujących lud ciemny; usłyszymy zniesławienie „polskich becyrków", jako krajowego gospodarstwa. Hasła zohydzające i przegryzające węzły krajowe, szerzone podmuchem wrogim, unosić się będą w powietrzu, dokonując w miarę możności zniszczenia. Nie takiej więc potrzeba obrony.

Równocześnie, na zdrowym, zawsze i wszędzie, pniu samorządu, stara się władza państwowa szczepić martwe organizacje, sam pień wysuszające. Zakres samorządu, oznaczony ustawami, a niezużytkowany, pozostawia ona z pozoru formalnie nietkniętym, lecz spożytkowuje go na to, aby na kraj i ludność przerzucić ciężary państwowej biurokracji, nie wydającej nigdzie żywotnych rezultatów, a w przyrodzonych zakresach samorządu mogącej przynosić li martwe owoce. „Władza polityczna wyda rozporządzenia wykonawcze", brzmi niezmienna formuła ustaw autonomicznych, wnoszonych w ramach ustaw państwowych. Formuła niewinna w swej frazeologii rzekomo autonomicznej, formuła przyjmowana też zwyczajnie bez oporu przez władzę prawodawczą kraju, ponieważ czynności w ten sposób samorządowi wskazane ustawą, nie były dotąd spełniane. Rezultat zaś formuły i następnego jej wykonania jest taki, że z tytułu rzekomo autonomicznego spadają na ludność ciężary bez odpowiednich za nie korzyści; sam pień zaś samorządu wysycha zarówno z ubytkiem soków, jak, i co ważniejsza, przyszczepieniem doń nierodzimych działalności.

---

56)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich.
Napisał
VERAX.
TOM II.

(Ciąg dalszy).

— Do widzenia panno Kundziu!

I rozeszły się w dwóch przeciwnych kierunkach, by nazajutrz spotkać się w innem miejscu i znów pomówić o ważnych sprawach bieżących.

Wiadomości inspektorowej co do wyjazdu właściciela Wierzejowa były prawdziwe. Pan Goldeifer w rzeczy samej udał się do Włoch, aby na lagunach u boku pięknej żony zacząć ów sen czarowny, który się szczęściem małżeńskiem nazywa. Za to nie domyślała się ani pani Tusowiczowa, ani jej mąż, choć ten wiedział wszystko, że nagłe zniknięcie nowożeńca w wysokim stopniu zaniepokoiło pana Lisińskiego.

Ten, jak wódz prawdziwy, którego nieba obdarzyły okiem bystrem a umysłem przytomnym, od razu zrozumiał, że ubytek każdej jednostki, już pozyskanej dla jego planów, a za taką poczytywał właściciela Wierzejowa, był dlań w chwili obecnej zjawiskiem wcale niewesołem.

Rada powiatowa była już wybrana i na najbliższem walnem zgromadzeniu miała przystąpić do wyboru swego prezesa, nazywanego powszechnie marszałkiem. Na głosy delegatów miejskich pan Grzywa liczył bezwarunkowo. Co do włościan, ci słuchali księdza Tymoteusza Szczurkiewicza, a że układy z nim były na ukończeniu, więc i ich poparcie było prawie pewne. Że zaś mieszczanie z chłopami stanowili w radzie większość, przeto kandydatura pana Grzywy miała wszelkie widoki powodzenia. Ale panu Lisińskiemu taki tryumf nie wystarczał. Jemu szło przedewszystkiem o głosy obywatelskie; inaczej bowiem wygląda naczelnik władzy autonomicznej w powiecie, obdarzony zupełnem zaufaniem sąsiadów-szlachciców, stanowiących najwyższą warstwę społeczną, a inaczej ten, który się opiera li na mieszczanach i chłopach. Tu zachodziła dotąd ta okoliczność, że na dwunastu obywateli, ledwie czterech stało po stronie pana Grzywy, a i z tych pan Goldeifer na tydzień przed zebraniem się pełnej rady wyruszył w podróż poślubną. Nie dziw więc, że pan Lisiński, pragnąc swemu dziedzicowi zupełny tryumf zabezpieczyć, bardzo się tem zmartwił. Nie można wszakże powiedzieć, żeby jego zmartwienie sięgało aż tam, gdzie się rozpacz zaczyna. Tak źle jeszcze nie było. Jako mąż umiejący przeciwnościom czoło stawić, powiedział sobie, że lubo pozyskanie głosów obywatelskich, byłoby dla jego pupila rzeczą równie cenną jak przyjemną, to jednak nie należy do tego zbyt wielkiej wagi przywiązywać, w pierwszym bowiem rzędzie o to idzie, żeby pan Grzywa został wybrany, a podrzędniejszego znaczenia jest pytanie, jaka większość podniesie go na swych barkach i na świeczniku postawi.

Na tydzień przed zebraniem się pełnej rady, pan Lisiński, osądziwszy, że nadeszła stosowna chwila do zakończenia agitacji, wybrał się do ks. Tymoteusza Szczurkiewicza, mieszkającego w Dodniestrzanach.

Jego parafia należała do najlichszych; przywódca partji rusińskiej w powiecie, obarczony liczną rodziną, ledwie mógł z niej wyżyć. Starał się też oddawna o lepszę miejsce, lecz jak dotąd bezskutecznie. Szlachta lękając się w nim zagorzałego przeciwnika swojej narodowości, nie chciała mu dać u siebie prezenty, rząd zaś, którego własnością były Dodniestrzany, nie przenosił go na lepszą parafię, mimo, iż rok rocznie miał ich kilka w swoich dobrach do rozdania, ponieważ ks. Szczurkiewicz nie umiał w wyższych urzędnikach obudzić zaufania do swojej osoby. Jako mąż polityczny, był on namiętnym przeciwnikiem wszystkiego co polskie, a to rządowi, usiłującemu godzić poważnione narodowości, nie mogło się podobać; a zaś jako człowiek był zbyt niesympatycznym, by ktokolwiek chciał z dobrego serca troszczyć się o jego los i myśleć o przyszłości jego dzieci.

Gdy pan Lisiński przed probostwo zajeżdżał, ksiądz Szczurkiewicz znajdował się z żoną w pokoju od ogrodu i rozmawiał z nią głośno o sługach. Panu Lisińskiemu zdawało się w sieni, że słyszy rozmowę czysto polską, lecz że paroch dodniestrzański — uchodził za tak żarliwego obrońcę swojej narodowości — iż użycie choćby jednego wyrazu polskiego w swoim domu, poczytywał za grzech śmiertelny, któregoby mu Bóg ani w tem ani w przyszłem życiu nie przebaczył, przeto gość uznał za stosowne w duchu sobie powiedzieć, że mu się to musiało przysłyszeć, i cichutko, na palcach, jak to u niego było w zwyczaju, wszedł do pokoju bawialnego.

Była to izba dość obszerna i widna, o białych jak śnieg ścianach, mająca podłogę świeżo umytą, na której od drzwi do kanapy prowadziła ścieżka z płótna zgrzebnego, domowej roboty. Na ścianach wisiało kilka sztychów, z niemieckimi napisami, wyobrażających epizody z wojny siedmioletniej, po obu stronach zwierciadła w ramach złoconych, przybitego nad zieloną kanapą, widać było dwie fotografie, z których jedna przedstawiała metropolitę Jachimowicza, druga metropolitę Litwinowicza; do koła stołu orzechowego przed kanapą stało sześć krzesełek, obitych także materją zieloną; pod ścianą naprzeciw okien, niedaleko pieca gospodarz umieścił szafę z książkami, między któremi nie było ani jednej polskiej, tylko same niemieckie i kilka ruskich; nakoniec między oknami jego żona ustawiła dwa spore oleandry w dębowych wazonach. Korony oleandrów sięgały do sufitu.

Zaledwie pan Lisiński wszedł do tego pokoju, drzwi przeciwległo szybko się otworzyły i ukazał się w nich gospodarz.

Był to mężczyzna bardzo słuszny i bardzo chudy. Ponieważ miał głowę dużą całkiem łysą, przytem ku ziemi pochyloną, choć zresztą jego korpus prosto się trzymał, był więc podobny do tyki, uwieńczonej u szczytu dynią połyskującą. Rysy jego twarzy były grube, wyraziste, a że się golił ledwie raz na tydzień, więc z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych, wyglądał zawsze jakby nie był umyty. Usta miał wąskie, na nich uśmiech pełen złośliwości, która jednak niekiedy w gorycz się zmieniała. Siwe jego oczy rzucały spojrzenia podejrzliwe. Polacy nazywali go żartobliwie ruskim Bismarkiem. Ks. Szczurkiewicz, acz o tem wiedział, nietylko za to się nie gniewał, przeciwnie był nawet kontent z tego przezwiska, w głębi bowiem duszy święcie wierzył, że takie porównanie słusznie mu się należało.

Chociaż pan Lisiński mówił źle po rusińsku, przywitał jednak księdza w jego mowie ojczystej i pilnie przestrzegał, żeby mu się nie wyrwało ani jedno polskie słowo.

Gospodarz dłoń mu uścisnąwszy, posadził go na kanapie, a sam obok niego na krześle miejsce zajął. Ponieważ już niejednokrotnie radzili nad kandydaturą pana Grzywy, przeto paroch nie potrzebował badać, co gościa w jego progi sprowadziło. Po kilku tedy frazesach ogólnikowych, tyczących się wielkiego zimna i złej sanny, pierwszy przemówił.

— Myślałem, panie dobrodzieju, długo o naszym interesie, rozmawiałem o nim także z moimi przyjaciółmi politycznymi, widzę atoli z wszystkiego, że rzecz się nie uda...

Pan Lisiński poruszył się niespokojnie.

— Ksiądz dziekan chyba żartuje! — odrzekł z uśmiechem słodziutkim.

— Przepraszam... dziekanem nie jestem...

— Co dziś nie jest, łatwo będzie jutro, zwłaszcza gdy się znajdzie lepsza parafia... Ja słowa jegomości dobrodzieja uważam za przykry żart, za nic więcej... Przecie za ostatniej mojej tu bytności, sprawa była prawie ubita.

— A, tak, prawie lecz nie zupełnie.. Od tego czasu badałem innych i widzę, że nie idzie... Chłopi Grzywie nie dowierzają, a dla czego, to pan dobrodziej sam wie najlepiej; co zaś do księży, ci znów utrzymują, że jest on obrządku ruskiego i powinien właściwie nazywać się Hrywa, ale się tego wstydzi i gwałtem pcha się między łacinników. Nie jest więc między nami popularnym, a że dotąd nic nam dobrego nie uczynił, więc za co właściwie mamy go popierać?

— Nie wątpię, że pan Grzywa będzie od razu popularnym, jeźli tylko ksiądz proboszcz zechce go wziąć w swoją opiekę.

Paroch uśmiechnął się dwuznacznie i ramiona ściągnął.

— *Nec Hercules, contra plures* — odrzekł.

(C. d. n.)

Pomimo, że padają liście z usychających konarów samorządu, na uschłych zaś odrazu nie rozwijają się wcale, pień samorządu, osadzony na gruncie narodowym, nie może zginąć i nie zginie jak długo tylko w tym gruncie znajdują się soki żywotne. Nie może zginąć bez wyrąbania, a siła wrodzona byłaby w stanie, przy pomyślnych warunkach, zalać i zagłuszyć w nim wszystko swojemi sokami..

Lecz jakież są te warunki?...

Na bagnach upadku narodowego powstała oddawna teorja: „nic przez siebie, nic dla podniesienia życia narodowego!“ Wyznawcy tej, samobójczej teorji, ilekroć zazielenią się równie narodowe, dzięki zewnętrznym okolicznościom, zamiast dokładać zabiegów, by strzelające tu i owdzie w górę latorośle rodzimego życia, pielęgnować i wzmacniać — nie szczędzą usiłowań, aby zniszczyć żywe świadectwa przeciw fałszowi samobójczej teorji — wedle nich jedynie zbawczej, bo cmentarnej. Zawsze znajdują się oni gotowi — z zaciętością godną lepszej sprawy — i do gaszenia rozjarzonych, przyrodzonym prądem życia, ognisk samorządu i do niesienia pomocy tym, którzy chcą obcą martwotę biurokratyczną kosztem samorządnego życia ożywiać. I podczas gdy ta niewczesna walka, walka niemal codzienna, a jednak zawsze nie spodziewana, dostarcza leniuchom i ospalcom narodowym argumentów do zamykania się w sobkostwie i trzymania zdala od obywatelskich powinności — gorycz patrjotyczna rodzi u innych zwątpienie, które znajduje swój wyraz w potępieniach siebie samych i zniechęcającej krytyce. W takiej to atmosferze jadu i bagnistych wyziewów, drzewo samorządu naszego pasując się między życiem a śmiercią, podkopywane i podjadane, nie schnie — ale się rozwija!

Kto porówna zbliżenie się klas ludności, jakie w ciągu lat dwudziestu dokonane zostało przez Rady powiatowe, kto porówna stan komunikacyj lokalnych dziś i lat dwadzieścia temu, kto porówna stan gospodarstw gmin dziś i lat dziesięć temu, gdy nie istniała nad niemi kontrola Rad powiatowych, kto porówna stan źródeł samopomocy mizerny dziś, nieistniejący zaś wcale lat dziesięć temu — i zastanowi się nad ustalającą się napowrót powagą społeczną wśród mas ciemnych opartą na nowoczesnych podstawach — ten oceni całą płytkość sądów o rezultatach autonomicznego życia, całą lekkomyślność sądów niedoceniających znaczenia krajowego samorządu. Im mniej jest Rad powiatowych, które wśród zbiegu tak fatalnych dla samorządu okoliczności, pracowały istotnie — (która przyniosła już dla kraju tak obfite owoce); tem silniejszy to dowód żywotności samej instytucji, tem większa rośnie otucha w doniosłość rezultatów samorządu w owym czasie, gdy więcej obywateli stanie w szranki pracowników na wyzwolonej niwie narodowego życia, aby przez to zarazem wyprowadzić z nicości i swe własne tytuły do powagi społecznej — tytuły, które dziś, u najdumniejszych nawet pochodzeniem lub bogactwem, mając li osobistej próżności znaczenie.

Ze stanowiska gospodarstwa krajowego, narodowego, nie dosyć jest wszakże pocieszać się żywotnością samorządu, nie dosyć wotować przejście do porządku dziennego nad podrzuconemi sejmowi petycjami o zniesienie Rad powiatowych, nie dość bronić się przed przywłaszczeniami atrybucyj samorządu przez państwo kosztem kraju, nie dość odpierać zamachy swoich i obcych na samorząd. Obrona będzie dopiero wtedy skuteczną, gdy nowe życie zaszumi na tej niwie, a w działalności ład zaprowadzony zostanie. Pobudzić to życie jest zadaniem tych, którzy sami znając z własnego doświadczenia jego wartość i doniosłość i trudności do pokonania, — znajdują się dziś w ognisku ogólnej krajowej reprezentacji. Powołaniem zaś sejmu wprowadzić w funkcje samorządu ład należyty i nadać im moc odpowiednią.

Od czasu, gdy doświadczenia dziejowe wykazały niemożność zdobycia rękojmi bytu narodowego wstępnym bojem, a z głów najtwardszych uleciała mrzonka o uznaniu przez równoważące się potęgi świata teoretycznych praw narodowych — nie ma już innej drogi odrodzenia narodowego i nie ma żadnej innej budowy kraju ojczystego dla każdego trzeźwego umysłu i sumienia, chcącego być z sobą w spokoju — jak życie samorządu. Nie ma też innych realnych dźwigni bytu narodowego na świecie jak samorząd społeczny, chroniony przez polityczną reprezentację krajową.

W sprawie referenta i departamentu kultury krajowej.

Korespondencja ze wsi.

Wyczytaliśmy z gazet, że wniosek Wydziału krajowego, dotyczący utworzenia stałej posady referenta spraw rolniczych doznał w sejmie, na wniosek sejmowej komisji gospodarstwa krajowego, odprawy, komisja ta bowiem sądzi: „że podobne załatwienie okoliczności sprawy nie uczyni zadość potrzebom kraju i nie przyczyni się do pomyślnego rozwoju interesów rolniczych, dalej sądzi ta sama komisja, że utworzenie stałej posady fachowego referenta nie usunie tego stanu rzeczy i jest ona zdania, że powierzenie czynności departamentu tak rozległego i tak ważnego jednej osobie, ma swoje niebezpieczeństwo.

Po takim wstępie można się było spodziewać, że w logicznej konsekwencji postawi komisja wniosek utworzenia osobnego, należycie zorganizowanego departamentu dla spraw kultury krajowej, a to z tem większą pewnością, gdy wspomniano o takim departamencie i podniesiono, że rozległa i ważna sprawa, lecz niestety, czytamy dalej ku zaskoczeniu naszemu: „Komisja po gruntownem zbadaniu wniosku i sprawozdania Wydziału krajowego czuje się obowiązaną oświadczyć, że tylko ukonstytuowanie stałej, w ściśle oznaczonych terminach funkcjonującej komisji przy Wydziale krajowym, pochodzącej częściowo z wyboru towarzystw rolniczych, częściowo z nominacji Wydziału krajowego, może uchylić dotychczasowe braki, zaspokoić potrzeby kraju, udzielić stałej opieki jego interesom rolniczym, dać działalności Wydziału krajowego pod tym względem pewną ciągłość i harmonię“.

Na podstawie tego oświadczenia przedłożyła sejmowi przez referenta swego, p. Edwarda Jędrzejowicza dwa wnioski tej osnowy:

1. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby w bieżącej sesji sejmowej przedłożył wniosek, dotyczący ustanowienia stałej komisji krajowej dla spraw rolniczych.

2. Sejm odracza utworzenie przy Wydziale krajowym stałej posady referenta dla spraw rolniczych aż do załatwienia wniosku, objętego ustępem pierwszym niniejszych wniosków.

Wnioski te uzyskały bez zmiany uchwałę sejmową na posiedzeniu z d. 29. października br.

Dziś jest wiernie oddany przebieg tej dla gospodarstwa narodowego tak żywotnej sprawy, a my poczuwamy się do obowiązku powiedzieć bez ogródki, że ta słaba poprawka wniosku Wydziału krajowego nietylko nie usunie braków w dotychczasowym referacie spraw rolniczych, ale okaże się bardziej niedołężną w praktycznem jej zastosowaniu, bo żadną miarą nie można się na to zgodzić z komisją sejmową, by ta wprawdzie stałą nazwana, a w rzeczywistości tylko w ściśle oznaczonych terminach funcjonująca komisja była w stanie, jak to komisja sejmowa z naciskiem podnosi: uchylić dotychczasowe braki, zaspokoić potrzeby kraju, udzielić stałej opieki jego interesom rolniczym i dać Wydziałowi krajowemu pod tym względem pewną ciągłość i harmonię.

Istotnie czytając to wszystko, zaledwie uwierzyć można, że autorem była sejmowa komisja gospodarstwa krajowego, że wnioski jej mogły uzyskać uchwałę sejmową.

I nie ma w tych słowach przesady, bo na ich poparcie dostatecznem będzie wziąść pod rozbiór motywa, na których oparte są wnioski komisji sejmowej gospodarstwa krajowego.

I tak pierwszym obowiązkiem krajowej komisji dla spraw rolniczych będzie uchylenie dotychczasowych braków w dziale rolniczym Wydziału krajowego, a co da się osiągnąć tylko utworzeniem osobnego, w dostateczne siły fachowe uposażonego departamentu kultury krajowej, lecz w tym względzie ma ta przyszła komisja uchwałą sejmową ręce związane, i poprzestać musi na jednym referencie spraw rolniczych.

Prawdziwie zdumieć się potrzeba, jak można było tę przez wszystkich posłów w sejmie i przez opinię publiczną za najważniejszą w gospodarstwie narodowem uznaną gałąź powierzyć jednemu choćby najzdolniejszemu referentowi i do tego nie działającemu wedle własnych przekonań, lecz poruszanemu ciężkim motorem wielogłownej krajowej komisji dla spraw rolniczych, ku jego zniedołężnieniu.

Nie mniejszym błędem jest postanowienie, żeby komisja krajowa dla spraw rolniczych funkcjonowała w ściśle oznaczonych terminach, wszak bywają, jak we wszystkich, tak i w sprawach rolniczych wypadki niecierpiące w załatwieniu zwłoki, a jakże łatwo zdarzyć się może, że wypadki takie zajdą właśnie wtenczas, kiedy do ściśle oznaczonego terminu będzie jeszcze daleko, a załatwić ją bez komisji referent nie będzie upoważniony. i kraj poniesie szkodę.

Już te dwie kolizje są dostateczne dla udowodnienia niepraktyczności elaboratu sejmowej komisji dla spraw rolniczych, lecz oprócz tych są jeszcze i inne, jak np. ta, że w skład tej komisji wchodzą delegaci i wybrani przez krakowskie i lwowskie Towarzystwo rolnicze, tudzież przez Wydział krajowy, że liczba ich będzie dość znaczną, że naturalnem następstwem tego będzie różnica w zapatrywaniu na potrzeby kraju, na ich większą lub mniejszą doniosłość w załatwieniu, a różnica znaczna okaże się niewątpliwie między delegatami obydwu Towarzystw rolniczych, doświadczenie bowiem przekonało nas, że różnica w dążnościach obydwu Towarzystw istniała od ich początku, i nie bez przyczyny, gdyż interesa zachodniej i wschodniej części kraju niezawsze idą w zgodnym kierunku ze sobą.

Z tego powodu nieuniknionem będzie rozwałkowywanie spraw długiemi debatami i trudnościami decyzji, nie rzadko ze szkodą interesów kraju.

Innym obowiązkiem tej komisji będzie zaspokojenie potrzeb kraju i udzielanie stałej opieki jego interesom rolniczym. Jak się to stać może, żeby perjodycznie funkcjonująca komisja mogła udzielać stałej opieki interesom rolniczym, i zaspakajać potrzeby kraju, zdaje nam się, że o tem sama sejmowa komisja dla spraw rolniczych jasnego nie ma pojęcia, i dlatego skłonni jesteśmy uwierzyć, że funkcja ta krajowej komisji jest raczej ornamentem, aniżeli realną atrybucją.

Ostatniem zadaniem tej krajowej komisji ma być nadanie działalności Wydziału krajowego pewnej ciągłości i harmonii, i znowu niepodobieństwo pojąć, jak może komisja sama niemając ciągłości w czynnościach swoich, i której członkowie rozproszeni będą po całym kraju, nadać Wydziałowi krajowemu ciągłości w jego i bez tej opieki ciągłej działalności, jak może wprowadzić harmonię, którą zaledwie u siebie utrzymać wydoła, raz przez wzgląd na jej skład różnorodny i powierzoną jej misję z trzech stron, niezawsze jednych i tych samych dążności, powtóre przez wzgląd na jej perjodyczną działalność.

Lecz nie koniec na tych usterkach w elaboracie sejmowej komisji gospodarstwa krajowego, tą bowiem ostatnią funkcją przyznano komisji krajowej pod pewnym względem rodzaj kuratorji nad Wydziałem krajowym, co bezsprzecznie ubliża powadze tej najwyższej magistraturze narodowej.

Kończymy nasz pogląd w nadziei, że Wysoki sejm, przekonawszy się o niepraktyczności elaboratu komisyjnego, uzna potrzebę odnowienia tej sprawy i uchwali utworzenie osobnego departamentu dla spraw kultury krajowej, zorganizowanego po myśli artykułów umieszczonych w *Gaz. Nar.* z 19, 21 i 23 października b. r.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 10. listopada.

* **Mianowania.** Krajowy sąd karny zamianował p. Walerego Włodzimirskiego, magistra farmacji, właściciela chemiczno-mikroskopowego laboratorjum we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej nr. 18 stałym chemikiem sądowym.

Antoni Jaworski, mianowany elewem leśnictwa przy zarządzie lasów i dóbr w Gawłówku.

* **Obywatelstwo honorowe** nadała gmina Lutowisk byłemu kierownikowi tamtejszego sądu, a obecnie sędziemu w Kossowie p. Józefowi Paliwodzie w uznaniu zasług położonych około dobra gminy.

* **Pożegnanie p. Oktawa Pietruskiego.** Wczoraj o godzinie 12 w południe zebrali się w sali obrad Wydziału krajowego, urzędnicy krajowi, aby się pożegnać z p. Pietruskim, który przez lat prawie 30 zasiadał w Wydziale krajowym, a przez długie lata był referentem spraw osobistych.

W dłuższem, nader serdecznem przemówieniu żegnał p. Pietruski wieloletnich towarzyszów pracy, z których wielu pod jego okiem kształciło się i wykształciło na tęgich i sumiennych pracowników.

Imieniem grona urzędników przemówił radca dr. Ekielski wyrażając serdeczny żal, jaki wszystkich ogarnia na myśl, że wśród grona przyszłych zwierzchników zabraknąć im ma dotychczasowego prezesa, który jako referent spraw osobistych, znający dokładnie potrzeby swych podwładnych zawsze i wszędzie umiał skutecznie w ich obronie stawać, ilekroć tylko zaszła tego potrzeba.

Żal szczery ogarnął wszystkich, gdy im przyszło po raz ostatni uścisnąć rękę tego, który sam w twardej życia wychowany szkole, sam od lat 50 urzędnik, umiał i potrafił zawsze słusznie ocenić potrzeby urzędników krajowych.

* **40 rocznicę** pracy w zawodzie nauczycielskim obchodzić będzie dyrektor szkoły ludowej 5-klasowej w Nowym Targu p. Maciej Dudziński. W celu uczczenia jubilata zjadą się koledzy z powiatu dnia 19. bm. w Nowym Targu.

* **Ślub.** W Tarnowie zawarty został związek małżeński pomiędzy panem Alejzym Casek, właścicielem składu sukien męskich i panną Ludwiką Łuszczewską, córką tamtejszego obywatela.

* **Zaręczyny.** Dnia 5. bm. odbyły się w Kołomyi zaręczyny p. Mieczysława Romanowskiego, bratanka śp. poety, z panną Józefą Ankler córką właściciela dóbr.

W Maria Grün pod Gracem w Styrji, odbyły się zaręczyny p. Anny Jurjewiczówny, córki hr. Mieczysława Jurjewicza z Berszady, a wnuczki marszałka szlachty Witebskiej i hr. Moszyńskiej, z p. Leszkiem Wiśniowskim.

* **Arcyksiężniczka Walerja** zachorowała na ospę, skutkiem czego cesarz z Goedoello telegrafował do Wiednia po dr. Widerhofera. Z tej przyczyny rozeszła się po Wiedniu pogłoska, że sam cesarz jest chory, a pogłoska ta kursująca po mieście przez całą niedziele w wysokim stopniu wywołała zaniepokojenie.

* **Konkurs** do 30. listopada 1890, celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze statystyki budowli i budowy mostów w tutejszej c. k. szkole politechnicznej, ogłasza rektorat tej szkoły. Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie w kwocie rocznych 600 zł. a. w., będzie nadana przez kolegium profesorów na czas od 1. stycznia 1891 po koniec września 1892 r. Podania o tę posadę, wystosowane do kolegium profesorów c. k. szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do podpisanego rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

* **Tow. gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie** otwiera w dniu 11. bm. Kurs dla nauczycieli gimnastyki, z którego bezpłatnie korzystać mogą słuchacze filozofii i nauczyciele szkół ludowych lwowskich. Wpisy przyjmuje kancelarja towarzystwa od 6—8 wieczorem.

Godziny teoretyczne i praktyczne nauki gimnastyki odbywać się będą od godz. 8—9 wieczorem we wtorek, czwartek i sobotę. Wykłady przedmiotów z nauką gimnastyki w związku będących rozpoczną się z początkiem listopada br., rozkład godz. tych przedmiotów później będzie ogłoszony.

* **Posiedzenie naukowe** tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 11. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu.

* **Zgromadzenie tow. łyżwiarzy** odbyło się wczoraj przy nielicznym udziale członków. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Wydziału i udzielenia mu absolutorjum z rachunków, uzupełniono Wydział towarzystwa dr. Stebelskim.

* **Wieczornica.** W sobotę d. 8. bm. odbyła się w kasynie miejskiem zapowiedziana programem zabawa wieczornica. Salę balową zamieniono tym razem na restauracyjną — w miejsce produkcji choreograficznych były produkcje gastronomiczne. Nowy zarząd kasyna urządził to dla wygody swoich gości, aby umożliwić im połączenie pięknego z pożytecznem tj. rozrywki z kolacją. Program wieczornicy wypełniły produkcje magiczne, wykonane przez amatora z wielką wprawą. Deklamacja wiersza Gawalewicza „Na raucie“ i obrazy mgliste, wykonane nadzwyczaj udatnie, zakończyły wieczornicę. W ciągu wieczornicy muzyka Harmonii, umieszczona na galerji, wykonała kilkanaście utworów koncertowych.

* **Herbata św. Salomei.** Wynaleźliśmy już zupę rumfordzką, mamy jeszcze i dzisiaj wielkanocne kwesty, kiermasze przed Bożem Narodzeniem, towarzystwa miłosierdzia, tanie herbaciarnie, w których ludzka dobroczynność udziela ubogim chińskiego napoju po cencie za szklankę — jednem słowem robi się w imię altruizmu wiele, lecz nędza i ubóstwo jak świat stare trwają wiecznie. Dobroczynność jeszcze chroma i szuka ciągle nowych dróg i środków do otarcia łzy na głodnej twarzy. Znaleźć zaś sposób na wyciągnięcie z kieszeni egoistów monety w tym celu, to zagadka doby, to zadanie, którem się zajmują nasze panie. Służy więc ku temu celowi jako pośrednik także zabawa. Ale cóż? Żyjemy szybko, gorączkowo, *fin de siècle*, nieodzowny z nim spleen sprawił, że pragniemy ciągle nowości.

Taniec nudzi, ogłoszeń o zwykłych koncertach nie czytamy; nawet rauty panieńskie i niepanieńskie się przestarzały, więc wreszcie znaleziono rzecz jeżeli nie oryginalnie nową, to bodaj dawno nie używaną. Niedzielne herbaty!

No i wszystko na to się składa, że muszą one mieć powodzenie, bo kwiaty zwiędły, liście z drzew opadły, nęcące do niedawna letnie miejsca spacerowe stoją pustką, pogadanki na świeżem powietrzu minęły na przeciąg kilku zimowych miesięcy i życie nasze ograniczyć musimy, w wolnych chwilach od zajęcia, do czterech ścian mniej lub więcej niedogodnego pokoju.

Maksyma zatem prosta: Publiczność w dżdżystej jesieni lub zimowej porze w niedziele się nudzi. Dobroczynność, za pośrednictwem, kogożby jeżeli nie pań naszych, bierze się na sposoby i urządza herbatę. Ludzie egoistyczni a nudzący się opłacają, chcąc się bawić. drobny wstęp i mimowoli, bez wiedzy, przysparzają biedakom pożywienia, opału, a może i odzieży na zimę.

Pomyślano zatem i zainaugurowano wczoraj herbatę stanowiącą „tsching“ i „pschutt“ obecnego sezonu. Salę „Domu narodnego“ zmieniono o piątej z południa na miejsce przechadzek, na publiczny ogród, jakkolwiek bez drzew. Zaroiło się od publiczności obojej płci. Dowolność ubrań u pań i panien przechadzających się w kapeluszach po sali — najrozmaitsza, począwszy od szykownego jednolitego kostjumu jesiennego bez okrycia — a skończywszy na zręcznie skrojonej żakietce, której jedyną ozdobą białe boa. A co do samych właścicielek! — Nie jestem zwolennikiem wystaw kobiecych piękności, bo jeżeli pochodzą z rozmysłu są „shoking“, lecz tu ją urządziły Lwowianki mimowolnie, bezwiednie.

Tyle ładnych twarzy, pięknych oczu, zgrabnych nosków ile było wczoraj w tej sali nie znalazłbyś ani wśród „pięknych Lwowianek Śmigusa“ ani w albumie Mazura.

Lecz wracajmy do rzeczy! Na czemże polega ta zabawa? Na czemże, jak nie... na rozmowie... o wszystkiem o niczem, na tej swobodnej rozmowie, co potrąca o rzeczy było, będące i być mające, a w to wszystko wkrada się zręcznie w niektórych grupach... miły, południowy flirt, mający na celu...?!

O przepraszam najmocniej, lecz tej kwestji nie tykam. Wiadomo bowiem, że przed herbatą św. Salomei, anonim z miasta poruszył, zresztą sądzimy nie *mala fide*, iż zebrania te mogą być etapą prowadzącą do małżeństwa, ba nawet oświadczył, że „bezinteresownie“ przyjdzie w charakterze sprawozdawcy i opisze zabawę. Uwaga ta spotkała się nazajutrz ze znakomitą rekusą czytelniczki, broniącej tezy jedynie celu ofiarności. Wobec takiej sprzeczności zdań, prosiliśmy, jak wiadomo, aby oboje państwo, zamiast w szpaltach zaczernionych drukiem — rozmowili się między sobą osobiście na sali. Pan, zapewne z obawy przed polemiką nie przyszedł — no i w ten sposób dał upaść swej sprawie. Bo i cóż w rzeczywistości było celem zebrania? Przysporzenie, jak już powiedziałem, grosza dla biednych, a środkiem do tego filantropijnego czynu wiodącym niewinne picie herbaty. Nie nazwę jej Souchong, karawanową, „z rączką“ lub „bez rączki“, bo ta była tak dobrą jak tylko herbata „familijna“ *recte* mówiąc po polsku „w kółku rodzinnem“ być może, a tem smaczniejsza, że niemożliwie tania. Czynnik to oczywiście w dzisiejszych ciężkich czasach nader ważny.

Na przyszłość każdej niedzieli zrezygnują cukiernicy na rzecz św. Salomei z zarobku przy „odchodzącej“ dotąd u nich herbacie z tego powodu, że konkurencji bezwzględnie nie wytrzymają. Proszę sobie tylko wyobrazić. Filiżanka silnie ocukrzonej (jeśli kto lubi), z cytryną i rumem herbaty, z dodatkiem przekąski w postaci olbrzymiej kanapki i jedynie od apetytu osobnika zależnej ilości ciast, kosztuje... piętnaście centów!

Wobec tak miłego podniecenia umysłu „teiną“ rozmowa płynęła do godziny 7. szybko, co chwila z inną partnerką, z kwiatka na kwiatek, tem bardziej błogo, że orkiestra przygrywała dzielnie.

Paniom naszym za inicjatywę należy się podzięka. Proszę zatem przyjąć pochwalny dyplom — wprawdzie tylko na gazeciarskiej bibule, lecz tem serdeczniejszy... A teraz piękne panie i nie tak znów brzydcy, jak każdy myśli, panowie.. do widzenia... na przyszłą niedzielę. *(B. M.)*

* **Odznaczenie.** Nauczyciel ludowy w Nowemsiole Michał Krupa otrzymał srebrny krzyż zasługi.

† **Józef Supiński** urzędnik gal. Kasy oszczędności były członek Rady miejskiej, syn znanego ekonomisty, zmarł we Lwowie.

* **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór ks. Henryka Otowskiego, na prezesa; zaś Piotra Tretera, na następcę prezesa Rady pow. w Dąbrowie; Zdzisława hr. Tyszkiewicza, na prezesa; zaś Maksymiliana Zdulskiego, na zastępcę prezesa Rady pow. w Kolbuszowej.

* **Znaczna kradzież.** W drodze do Tarnopola skradziono adwokatowi A. T. z Budapesztu z wagonu 2 klasy torbę podróżną, która zawierała kulczyki brylantowe, ametystowe, złotą szpilkę z perłami, złotą broszę z brylantami i szafirami, damski zegarek z łańcuszkiem, złotą broszę, pierścionek, dwie książeczki kasy oszczędności na 10.000 i 450 zł., dwa weksle na 3.000 i 1.500 zł., los krakowski nr. 74.365 i pugilares oprawny w słoniową kość z napisem Krynica i z monogramem F. S.

* **Pożar.** Onegdaj rano zgorzała w Jaksmanicach stodoła ks. T. Dmochowskiego, który kandydować miał właśnie na posła. W stodole były złożone całe te roczne plony. Mimo rychłej pomocy, zgorzało wszystko doszczętnie, tak, że ks. Dmochowski ponosi szkodę w wysokości około 10.000 zł. Ogień podłożyła ręka zbrodnicza.

* **Rozbójniczy napad.** Z Brodów donoszą, że koło Nakwaszy w nocy z d. 3. bm. nieznani sprawcy wymordowali rodzinę karczmarza, i następnie podpalili dom, i ten spłonął.

* **Kradzież** popełniono w urzędzie pocztowym w Kopeczyńcach. Kradzież tę popełnił sługa pocztowy Etukim Landesberg, za którym policja lwowska wysłała listy gończe. Landesberg uciekł prawdopodobnie do Ameryki.

* **Wyrok w procesie Skublińskiej.** Sąd warszawski wychodząc ze założenia, że śledztwo i rozprawa nie dostarczyły dowodu jakoby Skublińska zawodowo i systematycznie trudniła się mordowaniem dzieci, że zachodzi tu tylko wielka niedbałość — skazał ją na trzyletnie więzienie; współobwinieni dostali mniejsze kary.

* **Zmarli.** Róża Mehrerowa, żona prymarjusza szpitala izr. zmarła we Lwowie w 43 r. życia.

Paweł Lisieniecki, sekretarz sądu obwodowego w Przemyślu zmarł po długich cierpieniach w piątek d. 7. bm.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 10. listopada o godzinie 12. w południe:

W ubiegłych dobach licząc od 12. godz. w południe d. 8. bm. do 12. g. w południe d. 10 b. m.: mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny od S do NE, co do siły słaby (1·0), stan nieba zachmurzony, powietrze bardzo wilgotne (87% wilg. względ.), opad: deszcz; wysokość opadu 1·0.

Średnia temperatura doby była + 10·6° C, najwyższa + 13.5° C w sobotę popołudn., najniższa + 9·0° C dziś rano.

Uwaga: Od wczoraj po 5 wieczór padał deszcz bez przerwy do dzisiaj w południe.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znajdowała się w Islandji; zwyżka 770—765 mm. w okol. Moskwy, zniżka drugorzędna utworzyła się we Włoszech.

Barometr opada; stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 757 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. g. w południe d. 10. bm. do 12 w południe d. 9. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku północny, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby obniży się do + 7·0°; stan nieba będzie zachmurzone, względna wilgotność powietrza podniesie się do 90%; opad deszcz.

* **Jutro**, dnia 11. listopada: św. Marcina B.— św. Zenowia.

Otrzymane pisma.

Zarząd kółka muzycznego w Czytelni akademickiej podaje do publicznej wiadomości kolegów, że wpisy członków odbywają się codzień między 12—1 w południe i od 7—8 wieczorem. Wstępne jednorazowe wynosi 10 ct, wkładka miesięczna 20 ct. Zarząd kółka rozporządza nader bogatą biblioteką, obfitującą w utwory na fortepian, cytrę, skrzypce, fisharmonię, orkiestrę smyczkową, śpiew solowy, choralny itp. Celem tego kółka jest popierać i rozwijać zamiłowanie młodzieży akademickiej do muzyki i śpiewu.

Dla biednego szewca nadesłano do naszej Administracji: WPan E Krzysztofowicz z Załucza złr. 1 50. Nieczytelny z Kossowa złr. 1. — M. B. z Dobromila złr. 1.

— **O stosunkach własności ziemskiej** w prowincjach ruskich pod zaborem rosyjskim pisze z Kamieńca korespondent *Czasu*:

Podole nasze, które jeszcze przed niewielu laty było jednym z najweselszych zakątków polskiej ziemi robi wrażenie obecnie kraju, w którym jedno życie zaumiera, a drugie nie ma sił i warunków do rozwinięcia się. Ziemia i rezydencje szlacheckie przechodząc ustawicznie z rąk dawnych polskich właścicieli w moskiewskie, niszczeją i pustoszeją doszczętnie, z tego powodu, iż nowi nabywcy, ludzie zazwyczaj zajmujący jakoweś urzędowe stanowisko, w nabytych majątkach nie mieszkają, tylko je oddają w ręce żydów, albo też wypuszczają ziemię chłopom w drobne dzierżawy. Jak wyglądają te majątki? łatwo sobie wyobrazić.

Dlaczego właściwie ci panowie, nie mając zamiaru gospodarować, kupują majątki ziemskie? Pytanie powyższe obijało mi się po tysiąc razy o uszy w czasie moich przejażdżek po Galicji; zadawali mi je ludzie nieznający warunków naszego bytu w zabranych prowincjach, a pragnący się z nimi zapoznać. Odpowiedź bardzo łatwa: dlatego, że biorą majątki za darmo, a bardzo często nabywając taki majątek, zyskują oprócz tytułu własności jeszcze i gotówkę. Oto przykład takiego interesu: Pan R. były rektor kijowskiego uniwersytetu, który upamiętnił się brakiem taktu w czasie ostatnich studenckich rozruchów robi oszczędności i takowe lokuje w ziemi. We wrześniu nabył on majętność W. w proskirowskim powiecie, o ośm wiorst od stacji kolei żelaznej; obszar ośmset desiatyn, tj. tysiąc czterysta morgów polskich za cenę ryczałtową 54.000 rubli. Na drugi dzień po podpisaniu kontraktów zaciągnął w państwowym szlacheckim (tylko dla rosyjskiej szlachty) banku pożyczkę hipoteczną w sumie 52.000 rubli, a majątek wydzierżawił żydom i od nich, oprócz włożonego obowiązku płacenia rat bankowych, wziął z górą *a conto* tytułem dzierżawy 16.000 rubli. Znakomity interes! zakończył tak opowiadający mi to Rosjanin — doktór zarobił na czysto 14.000 rubli.

Jakaż jest przyczyna, że dawny właściciel Polak i bardzo zacny człowiek nie mógł zrobić tych samych operacyj finansowych co Moskal, i dał sobie wydrzeć majątek od dwustu lat będący własnością jego rodziny? Dlatego, że kredyt hipoteczny w ziemskich prywatnych bankach obciąża ziemię ośmio-procentowemi ratami, wówczas kiedy bank szlachecki, założony umyślnie w celach wykupienia ziemi z rąk Polaków, daje na 5% wraz z amortyzacją. To jest rozwiązanie zagadki!.. Różnica trzech procentów umożliwiła Moskalowi nabycie i utrzymanie ziemi w warunkach, w których Polak utrzymać się w żaden sposób nie mógł. Dodać muszę, że pan rektor podobnym sposobem stał się już posiadaczem dziesięciu tysięcy morgów ziemi, na której bez wyjątku gospodarnią żydzi; co prawda, że pan rektor zobowiązał ich przedtem „słowem honoru“, iż będą pracować nad „obrusienijem kraju“.

Podobnych przykładów mógłbym przytoczyć kilkadziesiąt. Są one dziś na porządku dziennym, a są następstwem systemu rządowego, dążącego z nieubłaganą konsekwencją do wykupienia wszystkiej ziemi, będącej w posiadaniu Polaków, a stworzenia żywiołu rosyjskich większych posiadaczy „ruskich pomieszczyków“, którzyby zdołali małoruską ludność wiejską wynarodowić i zmienić ją w Rosjan.

— **Dziury autonomiczne nie w Galicji**, ale tuż pod samą „siedzibą wszelakiej cywilizacji“, bo pod Berlinem odkrył nie kto inny, tylko ces. Wilhelm II., i omało życiem lub całością członków swoich odkrycia tego nie przypłacił. Podczas polowania w dzień św. Huberta jechał cesarz konno, żywo rozmawiając z hrabiną Hohenau, i nie zważając, że mostek na rowie, który przebyć wypadało, jest na środku uszkodzony. Cesarz wprost jechał ku temu miejscu, i byłby się z koniem załamał, gdyby nie jakiś pan Schwanke z Berlina, który cesarza przestrzegł, że most dziurawy, i w ostatniej chwili konia cesarskiego chwycił za wędzidła i na bok szarpnął. Trzeba dodać, że na pół godziny przed tem jeden ze strzelców cesarskich i jeden pan ze świty cesarskiej na tej samej dziurze z koni pospadali i strasznie się potłukli.

Oskarzenie Stanleya.

Londyn d. 4. listopada.

Co sie to stało? Wiary prawdziwie dać się nie chce. Stanley, wielki Stanley, Anglik, który naturalizował się na Amerykanina, a potem, kiedy królowa mianowała go baronetem, denaturalizował się znowu na Anglika i przybywszy do ojczyzny był przedmiotem takich wyróżnień i owacyj; ten Stanley miałby teraz uciec do Ameryki, aby uniknąć drażliwych wynurzeń w sprawie śmierci majora Barttelota?

Tak przecież głoszą jego przeciwnicy, a on ograniczywszy się na objaśnieniach bardzo wymijającej natury, odpłynął do ojczyzny Jonathana na parowcu „Teutonia“, dając wolne pole domysłom. Niepodobna temu uwierzyć: jest w tem złość jakaś postronna, zawziętość jakaś. Człowiek tak olbrzymiej, największej bodaj w naszych czasach odwagi, nie może być jednocześnie podłym siepaczem, za jakiego przedstawić usiłują Stanleya pewne osobistości. Jestem pewny, że ta sprawa wyjaśni się niebawem i że się wyjaśni na korzyść wielkiego podróżnika i odkrywcy naszych czasów.

Opinia publiczna w Anglii nie tak przyjęła jednak oskarzenia, jakie na Stanleya się posypały, i aktualnej wycieczce jego do Ameryki towarzyszy nieledwie świst pogardliwy zamiast niedawnych, pełnych zapału okrzyków, wszędzie na cześć jego wznoszonych. Anibym przypuszczał nigdy, że w Anglii taki nagły „volteface“ jest możebny.

Dla czego tak jest? Dla tego, że oskarzenia lejtnanta Troup przeciw Stanleyowi są jasne i stanowcze, a objaśnienia jakie dotąd dał Stanley, wcale tych przymiotów nie posiadają. Troup oskarza Stanleya:

1. Że w wyprawie swej do wnętrza Afryk miał jedynie na celu zdobycz materjalną, osobistą, mianowicie, że chodziło mu o zebranie jak największej ilości rogów nosorożców i kłów słoniowych.

5. Że kiedy doszedł już do takiej cyfry o jakiej myślał nieproszony wybawca Emina baszy, — aby coś robić, studjował obyczaje małp i pigmejczyków w głębi Afryki, nie bacząc na to, że nieszczęśliwi murzyni, zwerbowani przezeń w Zanzibarze do dźwigania ciężarów, padają od ukąszenia wężów i dzikich bestyj.

3. Że nie dbając ani trochę o tych, którzy mu towarzyszyli, a mając specjalne powody niechęci ku majorowi Barttelot, pozwolił najobojętniej zamordować go, co nawet było mu bardzo na rękę.

Na takie to straszne oskarzenia odpowiada Henryk-Marton Stanley w następujący sposób w interwiewie z redaktorem *Daily Telegraph*: Barttelot nie został zamordowany. Zabił go jeden z naczelników, mszcząc się na nim za to, że uwiódł mu trzynastą żonę... I stało się to słusznie. Angielskie jury uniewinniłyby zabójcę. Zresztą gdybym chciał powiedzieć wszystko co wiem o Barttelocie, moim przybocznym i poufnym towarzyszu, włosy powstałyby na twej, panie, głowie, krew by w tobie zawrzała... Nie przyznałbyś się do tego, że jesteś Anglikiem!...

I więcej nic, na tem koniec. Każdy przyzna, że to cokolwiek zamało w tych warunkach. Tak sie nie mówi o człowieku, który już nie żyje, bez dowodów w ręku. A dowodów tych Stanley nie ma, a przynajmniej nie produkuje ich.

Ale jest brat majora, i silnie wzburzony temi oskarzeniami żąda, aby Stanley usprawiedliwił je, dowiódł ich kategorycznie. Wtedy to, jak mówią, Stanley zaprzeczył temu, aby mówił źle o stronie obyczajowej zmarłego. A więc w takim razie cóż było? Dla czego włosy stawać mają na głowie od okropności spełnionych przez Barttelota? Czy to był łotr taki, zbój, zbrodniarz? Bynajmniej, a w każdym razie Stanley nie daje już dalszych

objaśnień, tylko odjeżdża do Liverpoolu, aby ztamtąd odpłynąć do Ameryki, gdzie jak wiadomo, ma wypowiedzieć szereg odczytów.

Że w podobnych warunkach zakrawa to na ucieczkę, nie ulega wątpliwości. Stanley koniecznie winien był dać przed odjazdem objaśnienia. O zmarłym można dużo powiedzieć, zwłaszcza jeżeli rodzina, o której „oszczędność“ Stanleyowi rzekomo chodzić miało, sama tego się domaga.

Ale to najciekawsze co się stało w Liverpoolu. Oto ni mniej ni więcej, tylko pewne grono oficerów miejscowych zasypało Stanleya zgniłemi jabłkami i ziemniakami, kiedy ubiegłego piątku przejeżdżał z hotelu do portu, dając tym sposobem wyraz sympatji koledze swemu Barttelotowi, a zarazem potępienia Stanleyowi. Ta manifestacja ma dużo znaczenia. W każdym razie zwrot w opinii szczególniej nagły, zdumiewający.

Ale nie dosyć na tem. Płynący w tej chwili do Ameryki Stanley ani wie jaką szykuje mu niespodziankę lejtnant Troup. Oto onegdaj w niedzielę odpłynął także za Stanleyem do Nowego Jorku, i zaiste można sobie wyobrazić niemiłe zdziwienie założyciela państwa Kongo, kiedy najpierwszą, jaką otrzyma wylądowawszy w Nowym Jorku, będzie wieść, że „Troup przybywa pojutrze.“

Troup oświadcza w dziennikach, że jest zdecydowany na wszystko, a już to głównie zamierza uprzedzić Stanleya w konferencjach w ten sposób, że wszędzie, gdzie Stanley przybędzie z odczytem, znajdzie już grunt przez Troupa przygotowany, i publiczność będzie już po odczycie o samym Stanleyu, o jego wielu czynach, dotąd milczeniem pokrytych, oraz o udziale moralnym jego w zabójstwie Barttelota i materjalnem usiłowaniu zgładzenia Emina baszy przez strącenie go własnemi rękami w roku zeszłym z balkonu, z czego tenże Emin basza ledwie się wyleczył.

Z takiemi zamiarami popędził za Stanleyem lejtnant Troup, i trzeba przyznać, jeżeli dopnie tego, co zamierzył i dopędziwszy Stanleya wszędzie uprzedzi go z takim odczytem, to kto wie, jaki może być przebieg podróży Stanleya...

„To jest Shylok Afryki środkowej, — woła z emfazą Troup w jednej ze swych odezw, — to jest ohydny, chciwy spekulant, dla którego krew, krew ludzka, życie innych ludzi nie ma żadnego znaczenia. O filantropii jego mówią? O ironjo! On ma tyle filantropii, co mają buty“.

Rzecz godna uwagi, że z poglądem tym na Stanleya łączy się także i doktor Peters, który w dzisiejszej *„Contemporary Review“* podnosząc ostatni frazes Troupa, powiada: „I po cóż to bez potrzeby ubliżać butom?...“

Bądź co bądź zanosi się na to, że podróż Stanleya po Ameryce może być naprawdę ciekawa tylko... „inaczej“, nie tak, jak poeta marzył...

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dzisiaj w poniedziałek „Adrjanna Lecouvreur“ dramat w 5 aktach. Występ gościnny p. Modrzejewskiej.

— **Nowe książki.** Leon Paszkowski. Jakie stanowisko w kwestji reformy waluty zająć powinniśmy? Napisał... We Lwowie 1890 str. 53. — Autor zastanawia się nad tyle ważną kwestją reformy waluty, rozbiera ewentualność zaprowadzenia waluty złotej i zamiany obecnej waluty na złotą, a po nader wyczerpujących, z wielką znajomością przedmiotu napisanych wywodach dochodzi do konkluzji, że Sejm winien wyrazić opinię, sprzeciwiającą się zaprowadzeniu waluty złotej, w razie zaś, gdyby nie dało się zaprowadzić waluty podwójnej — do czego potrzebaby porozumienia międzynarodowego, — powinien zażądać utrwalenia obecnie w Austrji istniejącej waluty srebrnej przez zniesienie krępujących jej rozwój rozporządzeń i wycofanie z obiegu not państwowych. W razie zaś, gdyby mimo to projekt waluty złotej miał uzyskać poparcie, należy żądać, aby stosunek zamiany waluty obecnej na złotą ustanowiony został nie wedle kursu bieżącego lecz na podstawie przeciętnego kursu od r. 1879.

— Aleksander Czołowski. Ze studjów nad dziejami wołoskimi. III. Bitwa pod Obertynem r. 1531 z ryciną i dwoma planami, we Lwowie 1890. Pan Czołowski, który pracami swojemi na temat dziejów wołoskich zdobył już sobie stanowisko pomiędzy naszymi badaczami historji, daje nam w tej najnowszej swojej rozprawie na 32 stronicach druku wyczerpujący, pełen życia, barwny a na gruntownych badaniach i na znajomości źródeł oparty obraz słynnego zwycięztwa hetmana Jana Tarnowskiego nad Wołoszą. Obok dwóch planów tej bitwy, podanych za Bielskim i Sarnickim, ilustruje p. Czołowski opowiadanie swoje planem, wykonanym przez siebie na podstawie opisu bitwy w źródłach historycznych na podstawie osobistego zbadania terenu bitwy.

— Dr. Piotr Górski. O projektach krajowych urządzeń opieki nad ubogimi. Kraków 1890 str. 25. Odbitka z „Przeglądu polskiego“. Jestto właściwie recenzja znanej czytelnikom naszym rozprawy dr. Bronisława Łozińskiego o „Opiece nad ubogimi“. Rzecz napisana gruntownie; autor po dokładnej analizie projektów p. Ł., dochodzi do wniosku, iż takowe przyczyniłyby się tylko do wzrostu ciężarów krajowych i do rozwinięcia biurokracji w urządzeniach humanitarnych przez ryczałtowe stosowanie obcych ustaw i urządzeń odnośnych w innych prowincjach — nie usunęłyby natomiast żebractwa i nędzy. Radzi więc zorganizować prywatną działalność humanitarną na polu opieki nad ubogimi, którą to działalność państwo powinno poprzeć i uregulować.

— Emil Hołowkiewicz. „Las na Podolu.“ Odbitka z Sylwana. Lwów 1890. str. 43. — Jestto praca poruszająca kwestję, która zasługuje ze wszech miar na baczne i sumienne zbadanie jej przez powołane sfery, w pierwszym zaś rzędzie przez władze krajowe i państwowe, wiadomo bowiem powszechnie, iż tylko należycie rozpołożone grupy lasów zdołają zapobiedz tak często u nas a zwłaszcza na Podolu powtarzającym się klęskom gradobicia, posuchy i innym klęskom elementarnym.

— S. M. Krajowe publiczne domy składowe i Bank rolniczy we Lwowie. 1890. Cena 20 ct. Dochód przeznaczony na wsparcie weteranów z roku 1863.

— Tramwaj parowy we Lwowie. Z dwoma planami. Napisał J. Szczepaniak, inżynier. Lwów 1890, str. 28. Ciekawa ta rozprawa, o której ukazaniu się w „Czasopiśmie technicznem“ donosiliśmy w swoim czasie, wyszła obecnie w osobnem odbiciu. Kwestja tramwaju parowego we Lwowie budziła w swoim czasie niezwykłe zajęcie; dzisiaj sprawa ta na razie przycichła, ale niezawodnie wejdzie ona jeszcze na porządek dzienny spraw bieżących. Z tego powodu rozprawa p. Szczepaniaka, dająca każdemu nawet nieobeznanemu z naukami technicznemi i z kolejnictwem sposobność zapoznania się z kwestją tramwaju parowego, zasługuje na szczególną uwagę i stawia tę sprawę w jasnem świetle. Do rozprawy swej dołączył p. Szczepaniak dwa przez siebie sporządzone plany projektowanych linii tramwaju parowego, z których pierwszy podaje kierunek i ogólny plan trasy, drugi zaś przekroje podłużne i poprzeczne.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10. listopada (Tel. *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ bydła przypędzono 4624 wołów z tego 988 z Galicji. Płacono po 54 do 60 zł., a najlepszej jakości po 64 zł, za cetnar metrycznej żywej wagi.

Sejm krajowy.

Lwów 10. listopada.

Na dzisiejszem poniedziałkowem posiedzeniu największe zainteresowanie powinna była obudzić dyskusja nad sprawozdaniem komisji budżetowej w sprawie zamknięcia rachunków funduszu kraj. za r. 1888. Niestety, dyskusja była zanadto mało wyczerpującą — zanadto mało ożywioną. Przeszła niemal niepostrzeżenie.

Sprawa uznania wyboru p. Korytowskiego wywołała remonstrację tylko ze strony ks. Siczyńskiego — a sprostowanie p. Teliszewskiego, dotyczące jego sobotniej mowy, byłoby o wiele cenniejsze, gdyby był podał także jak należy interpretować ten ustęp jego przemówienia, w którym porównywał ucisk Polaków w Poznańskiem z uciskiem Rusinów w Galicji...

Po odczytaniu petycyj i odesłaniu ich do odnośnych komisyj, odpowiadał komisarz rządowy hr. Łoś na trzy interpelacje. Na interpelację p. Żardeckiego w sprawie zniesienia, względnie zniżenia należytości $17^{1}/_{2}$ ct. za doręczanie pism sądowych, oświadcza, że wydano w tym celu odpowiednie zarządzenia, by ustawa była należycie przestrzeganą.

Na interpelację p. Abrahamowicza w sprawie opóźnienia wyborów do rady gminnej w Gródku, odpowiada p. komisarz, że sprawa przeciągnęła się w skutek rekursów. W najbliższym jednak czasie wybory zostaną przeprowadzone.

Na interpelację p. Raczyńskiego w sprawie uregulowania sporu granicznego przy Morskim Oku, odpowiada komisarz rządowy: Powołane w interpelacji odezwy Wydziału kraj. odnoszą się do sporów granicznych w ogóle, ostatnia tylko odezwa z 30/4 b. r. tyczy się specjalnie sporu granicznego przy Morskiem Oku. Sprawa tego sporu jest od lat kilku w toku dochodzenia, mającego na celu zebranie potrzebnego materjału dla skutecznej obrony praw tutejszego kraju do spornego terytorjum. We wrześniu b. r. przedłożył starosta w N. Targu akta tej sprawy, które jednak musiały zostać zwrócone do uzupełnienia. Starosta otrzymał polecenie przedłożenia uzupełnionych aktów do końca listopada b r., poczem dopiero będą mogły być wydane zarządzenia zmierzające do załatwienia tego sporu. Tymczasem zarządzone ze strony władz tutejszych i odniesiono się do ministerstwa spraw wewnętrznych, celem spowodowania władz węgierskich, aby stan faktyczny co do spornego terytorjum pozostał nienaruszony aż do zupełnego zakończenia sporu o linię graniczną nad Morskiem Okiem.

Po odpowiedziach tych, zażądał głosu p. Teliszewski. Oświadcza on, że spotkał się z zupełnie mylną interpretacją zwrotu, jakiego użył w sobotniej swej mowie. Mówiąc o „Rusinach za granicą“ nie rozumiał pod tem Rosjan, ale „Ukraińców w najszerszem tego słowa znaczeniu“.

Przystępując do porządku dziennego, odesłała Izba sprawozdanie Wydziału krajowego a) w przedmiocie petycji gminy Krościenko o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania małoletniego Antoniego Ulochli, należących się magistratowi w Budapeszcie — do komisji budżetowej b) w przedmiocie wydzielenia przysiołka Raty ze związku gminy Rawy i utworzenia z niego samodzielnej gminy administracyjnej — do komisji administracyjnej c) w przedmiocie ustanowienia krajowej komisji dla spraw rolniczych — do komisji gosp. kraj.

Po dokonaniu dodatkowego wyboru do komisji szkolnej, przy którym wybrany został p. Szczepanowski, jakoteż uchwaleniu na wniosek komisji budżetowej 25 zł. zapomogi dla pogorzelców w Zakomarzu, pow. złoczowskiego i 75 zł. zapomogi dla pogorzelców gminy Koniuchy, pow. brzeżańskiego, członek Wydziału kraj. p. Wereszczyński przedstawił sprawozdanie Wydziału kraj. co do wyboru p. Juljusza Korytowskiego.

Z kurji gmin wiejskich w Tarnopolu przy wyborze z d. 2. lipca 1889 głosowało 106. Nieważne okazały się dwa głosy, absolutna większość też wynosiła 53. głosów. P. Korytowski otrzymał 103 głosów, p. Aleks. Barwiński 1. Przed rozpoczęciem wyboru oświaczył Stefan Harmaciel, że on i „jego partja“ wstrzymują się od głosowania, bo na protest przeciw wyborom nie otrzymali żadnej odpowiedzi, tudzież, że na zebranie prywatne, jakie odbyło się dzień przedtem, wkroczyła żandarmerja i jednego z członków uwięziła. W aktach wyborczych znajduje się 10 protestów przeciw prawyborom.

Nader wyczerpujące sprawozdanie Wydziału kraj. obejmujące 12 arkuszy, wykazuje, że zarzuty podniesione w protestach są nieuzasadnione a mnóstwo głównych osób, podpisanych na protestach zaprzeczyło prawdziwości podpisów. Wydział kraj. wnosi uznanie wyboru p. Juljana Korytowskiego.

Dyskusję nad tym wyborem, rozpoczął imieniem klubu ruskiego poseł ks. Siczyński. Nie protestuje on przeciw wyborowi p. Korytowskiego, nikt bowiem inny nie mógł zostać wybrany, — protestuje atoli przeciw sposobowi przeprowadzenia wyboru, w którym element ruski starano się ubezwładnić. Wybory te, zdaniem mowcy, odbyły się pod bagnetami żandarmów, — trzech żandarmów, nie mających nawet dnia tego służby, wywierało presję na wyborców Rusinów. Wobec tego, wyborcy ruscy wstrzymać się musieli od głosowania, czego dowodem jest ta okoliczność, że mniej około 60, aniżeli jest uprawnionych do głosowania, w rzeczywistości głosowało. Żandarmi urządzali napad — a „selanina Kobuta“ — powiada mowca — sąd skazał na karę. Mowca po kilku mentorskich zwrotach, zauważył wreszcie, że po dłuższym czy krótszym czasie, obie strony przyjdą do przekonania, że kamień, którym budowniczy z razu się porzucał, przyda się ostatecznie do założenia podwalin dla całej budowy.

Poseł Żywicki zwalcza wywody poprzedniego mowcy. Opozycja i protesta, wstrzymanie się od głosowania 55 wyborców, nastąpiły wówczas, gdy ruscy agitatorzy tarnopolscy przekonali się, że nie są w stanie przeprowadzić swego kandydata. Kazali wówczas włościanom — dla wywołania efektu — wstrzymać się od głosowania i ci wstrzymali się. Awantury nie kto inny wywował, tylko ruscy agitatorzy, a czynili to w tym celu, aby mieć następnie pozór do protestu. Stronnictwo polskie nie potrzebowało wywierać presji, skoro kandydat tegoż p. Korytowski, otrzymał aż 106 głosów, miał więc zapewnioną ogromną większość nawet na ten wypadek, gdyby wszyscy wyborcy stanęli do urny wyborczej.

Komisarz rządowy hr. Łoś zaprzecza, aby i przy tym wyborze rząd jakąkolwiek rolę faworyzującą odgrywał. Przy prawyborach zarządzonych w 80 gminach nie zaszły żadne nieformalności, w 5 tylko gminach — jak powiada protest — presję wywierano. Czyż można wierzyć, by starostwo zdoławszy w 80 gminach prawybory przeprowadzić spokojnie, starało się o zgwałcenie owych gmin pięciu? Awantura z żandarmem stała się nie w sali wyborczej, ale na wolnem polu; na sam akt więc wyborczy wpływu mieć nie mogła, a żandarm został następnie ukarany.

Po sprostowaniu jeszcze przez ks. Siczyńskiego, że nie zamierzał atakować ani Polaków, ani namiestnictwa, ani jego organów, ani nawet p. Korytowskiego, jakoteż odpowiedzi sprawozdawcy p. Wereszczyńskiego — uchwalono uznanie wyboru p. Korytowskiego wszystkiemi głosami przeciw Rusinom.

Z kolei uchwalono na wniosek komisji szkolnej (sprawozdawca dr. Zoll) następujące wnioski dotyczące przeistoczenia 6-klasowej szkoły żeńskiej w Kołomyi na 8-klasową szkołę wydziałową.

1 W miejsce dotychczasowej szkoły ludowej pospolitej żeńskiej w Kołomyi utworzoną zostaje z początkiem roku szkolnego 1891/2 czteroklasowa szkoła Wydziałowa żeńska, połączona z czteroklasową szkołą pospolitą, tudzież z kursami uzupełniającymi, mianowicie z kursem praktycznych robót kobiecych i kursem teoretycznym dla dorosłej młodzieży płci żeńskiej.

2. Wydatki na powyższą szkołę, o ile je określa art. XXIV ust. z 2. lutego 1885 ponosić będzie gmina miasta Kołomyi z własnych funduszów.

3) Oprócz prestacyj dotychczasowych dobrowolnych i prestacyj ustawą nałożonych na pokrycie płac nauczycieli, gmina obowiązaną będzie dopłacać jeszcze corocznie kwotę 1.200 zł. na płace nauczycieli zreorganizowanej szkoły wydziałowej. Resztę wydatków na płace dyrektorów i nauczycielek powyższej szkoły ponosić będzie fundusz szkolny okręgowy, a względnie krajowy.

4) Wydatki na utrzymanie kursów uzupełniających teoretycznego i praktycznego, które przy powyższej szkole urządzić się mają, pokrywane będą z opłat szkolnych i dobrowolnych datków, a w razie, gdyby opłaty i datki te nie wystarczyły, będzie reszta kosztów pokrytą także z funduszów gminnych.

Przy sprawozdaniu komisji budżetowej sprawozdawca p. Goldmann) o zamknięciu rachunków funduszu kraj. za r. 1888, — zażądał głosu członek Wydziału dr. Hoszard. Wyraża on żal, że gdy sprawdzano zamknięcie z funduszów szpitali, nie wezwano go na posiedzenie komisji, byłby bowiem dał wyjaśnienia, uniknął uwag komisji i obecnie nie potrzebował Izbie zajmować czasu. Następnie przytaczał mowca szczegóły, mające postępowanie Wydziału usprawiedliwić.

P. Stan. hr. Badeni zbija wyjaśnienia członka Wydziału krajowego dr. Hoszarda — stając na tem stanowisku, że nieuzasadnione przekroczenie lub niedozwolone *virements* nie powinny mieć miejsca.

Po zapowiedzeniu przez p. Zyg. Kozłowskiego postawienia poprawki przy szczegółowej dyskusji i zwróceniu uwagi przez p. Antoniewicza na potrzebę uregulowania dzikich potoków górskich — odpowiedział sprawozdawca dr. Godmann. Zauważa on, że członek Wydziału krajowego mógł to wszystko, co tu powiedział, pomieścić w swojem sprawozdaniu, przedłożonem Izbie a następnie przydzielonem komisji. Wydatki nieuchwalone, winny być bowiem zawsze usprawiedliwione.

W dyskusji szczegółowej p. Teliszewski wyraziwszy uznanie komisji budżetowej a w szczególności jej sprawozdawcy, że sprawozdaniem swojem dała możność zorjentowania się w chaotycznych rachunkach Wydziału, wypowiada przekonanie, że komisja nie powinna była wnosić udzielenia absolutorjum Wydziałowi kraj., bo ten do uchwał sejmu się nie stosował, przekroczeń się dopuszczał, a przenoszenia wydatków z jednych rubryk do innych praktykował w niebywałej ilości. Mowca stawia wniosek, by uchwalono rezolucję:

1) Wydział kraj. ma na najbliższej sesji usprawiedliwić przekroczenia za r. 1888 i 2) w przyszłości przedkładając zamknięcia rachunkowe, będzie Wydział obowiązany równocześnie przekroczenia usprawiedliwiać.

P. Zyg. Kozłowski uważa atrybucję sejmu udzielania absolutorjum za jedną z najważniejszych, przysługujących sejmowi. Jeśli bowiem rzecz ta będzie się traktować tylko administracyjnie, to szkoda obszernych debat przy uchwalaniu budżetu. Mowca wnosi rezolucję, aby Wydział kraj. w przyszłości zawsze przekroczenia usprawiedliwiał.

Po odpowiedzi sprawozdawcy dr. Goldmanna i oświadczeniu pp. Kozłowskiego i Teliszewskiego, że proszą o odesłanie swych wniosków do komisji budżetowej — co przyjęto, — uchwalono absolutorjum Wydziałowi krajowemu z rachunków za rok 1888 i wstawiono do preliminarza na rok 1891 kwotę 57.313 zł. na pokrycie niedoboru z roku 1888.

Z koleji przyjęto w trzecim czytaniu ustawę o nakładaniu opłaty gminnej od posiadania psów, uchwalona w dwóch pierwszych czytaniach, już na poprzednich posiedzeniach, — poczem przystąpiono do załatwienia poszczególnych petycyj.

Następnie petycję gminy Skowierzyn w pow. Tarnobrzeskim, w sprawie zamierzonego kupna gruntu od skarbu państwa, odstąpiono rządowi do zbadania, i możliwie najrychlejszego załatwienia; petycję Leiba Kupferberga i Zellermajera, dzierżawców myta, o opust z czynszu dzierżawnego odrzucono, na petycję zaś Wydziału powiatowego w Żywcu o udzielenie zapomogi na zasadzenie kamieńców rzecznych wikliną, uchwalono upoważnić Wydział. kraj. do udzielenia na ten cel zprzez lat 3 po 200 zł. zapomogi, jako też wezwano Wydział kraj., by podobną subwencję wyjednał u rządu. Petycję gminy Sarzyna, powiatu łańcuckiego, o regulację Sanu odstąpiono rządowi do zbadania i przychylnego załatwienia, petycję zaś gmin Kopcie i Wilcza Wola, powiatu kolbuszowskiego, względem regulacji rzeki Łęgu, przekazano Wydz. kraj. do zbadania, ewentualnie wykonania w ciągu r. 1891 robót ochronnych przy pomocy kraj. i państwowej dotacji melioracyjnej.

Komisja gminna co do wniosku posła Merunowicza, dotyczącego zaprowadzenia sądów gminnych dla spraw policji miejscowej, wnosi polecić Wydziałowi kraj., by na następnej sesji sejmowej przedłożył projekt ustawy o sądach gminnych dla sądownictwa karnego we wszystkich sprawach policji wiejskiej.

Pierwszy w tej sprawie głos zabrał p. Okuniewski. Razi go przedewszystkiem okoliczność, iż sądy te mogą być utworzone w duchu szlacheckim.

P. Męciński dziwi się, że nawet w tej sprawie dotyczącej tak żywo ludności p. Okuniewski wystąpił przeciw wnioskowi, gdyż obawia się utwierdzenia panowania partji rządzącej z uszczerbkiem dla gmin. Mowca podnosi, że panowie z ruskiej partji z zamiłowaniem rozpatrują się w każdym porządku dziennym, ażeby tylko znaleść temat do zrobienia kwestji politycznej lub społecznej. Mowca odpiera inwektywy p. Okuniewskiego i stawia wniosek, wezwania rządu, ażeby postarał się o zmianę procedury sądowej w tym kierunku, iżby skargi o obrazę czci i inne drobiazgowe wykroczenia, wyłączone zostały z pod jurysdykcji sądów powiatowych.

P. Mizia przedstawia stan rzeczy po wsiach, jako pełen porządku pod względem policyjnych przepisów i wnosi przejście nad wnioskiem komisji do porządku dziennego.

P. Teliszewski wskazuje potrzebę tej ustawy ale sądzi, że sejm nie może jej przyjąć w tej formie. Domaga się on, aby każda gmina wybierała sędziów dla siebie — inaczej będzie kolizja między zarządem gminy a sądem, włościanie zaś znając przysłowie: ***hodie mihi, cras tibi***, będą obopólnie świadczyć sobie korzyści ze szkodą sprawiedliwości.

Po sprostowaniu wywodów p. Teliszewskiego przez posła Merunowicza, wniosek Mizi o przejście nad sprawą tą do porządku — upadł, — a po obronie wniosku komisji przez p. Fruchtmana, wniosek ten przyjęto wszystkiemi głosami przeciw ruskim. Nadto uchwalono rezolucję p. Męcińskiego.

Odebranie przyrzeczenia poselskiego od pp. Fr. Jędrzejowicza i Korytowskiego, jako też odczytanie wniosku p. A. Jędrzejowicza o upaństwowienie kolei Karola Ludwika, zakończyło o godz. 4 popołudniu posiedzenie. Następne we wtorek o godz. 11. rano.

Ostatnie wiadomości.

Z Podola pod panowaniem rosyjskiem donoszą, że wojska z pod Równego powróciły. Kozaków przybyło wiele nowych oddziałów; rozlokowano ich wzdłuż Zbrucza po nad samą granicą. Po wsiach nadgranicznych tyle jest kozactwa, że trudno przejechać. Żołnierz to dziki, nad wszelki wyraz zuchwały, a pozbawiony wszelkiej karności, prawdziwą staje się plagą dla miejscowości, w której stoi załogą; służbę jednak obozową i furażerską pełnią — jak twierdzą rosyjscy oficerowie — doskonale.

Organ serbskiego ministerstwa wojny *Glas Wojska* zaprzecza doniesieniom dzienników postępowych, jakoby konie kawalerji rezerwowej na tegorocznych ćwiczeniach wojskowych okazały się lichemi. Sam jednak przyznaje, z ubolewaniem, że na ćwiczenia brygady kawalerzyckiej stawiło się tylko 230 rezerwistów z końmi, i okazały się też braki co do samychże rezerwistów.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 10. listopada. Kronawetter oświadczył, iż wobec zwiększających się antisemickich agitacyj, nie chce już dalej na wiedeńskiem przedmieściu, Josefstadzie, jako kandydat przy najbliższych wyborach występować.

Praga d. 10. listopada. Na dzień przed obradami w sejmie o podziale rady kultury, czyli w środę, zbierze się komisja ugodowa celem powzięcia ostatecznych postanowień.

Budapeszt d. 10. listopada. Cesarz brał dziś udział w polowaniu na lisy.

Sofia d. 10. listopada. Synod został przedwczoraj przez księcia przyjęty, a wczoraj wręczyła deputacja sobranja księciu odpowiedź na mowę tronową. Odpowiedź zawiera ustęp, który mówi, że reprezentanci narodu przyjmują z zapałem zapewnienia, iż książę i rząd, posiadający zupełne zaufanie narodu, zdecydowani są i w przyszłości tej samej trzymać się polityki; są oraz szczęśliwi, mogąc księcia zapewnić, iż naród nie cofnie się przed żadnemi ofiarami, ażeby zapewnić ostateczne zwycięztwo tej polityce.

Belgrad d. 10. listopada. Konferencja stronnictwa liberalnego zwołana na 12. bm. Agitacja pism belgradzkich z powodu zamordowania posła serbskiego Stojanowa w Macedonii, prowadzona sztucznie prawie od tygodnia, wywołała w kraju wielkie wzburzenie. Niektóre pisma wyszły w żałobnych obwódkach.

Frankfurt d. 10. listopada. Książę nassauski wyjechał onegdaj z Luksemburga, żegnany z ogromnym zapałem przez ludność, i przybył tutaj.

Paryż d. 10. listopada. Wybory do senatu naznaczone zostały na 4. stycznia. Zarządzono wzmocnienie fortyfikacyj pod Modane (na granicy włoskiej koło tunelu Mont Cenis), Aubertin, który w r. 1887 trzy razy do Ferryego z rewolweru, uciekł z więzienia Bicetre.

Bruksela d. 10. listopada. Urzędowo ogłoszoną zostało mianowanie dep. Malota na ministra spraw wewnętrznych i oświaty na miejsce Devoldera.

Petersburg d. 10. listopada. Jak słychać, ma na miejsce Hurki wysłanym być do Warszawy jenerał Kochanów. W kołach rządowych zapewniają atoli, że car potępił wprawdzie postępek Hurki co do Perłowa. dymisji jego atoli nie przyjął, nie chcąc się pozbawiać takiego dzielnego wojownika.

Z okazji 25-letniego jubileuszu stowarzyszenia św. Cyryla i Metodego (dla szerzenia prawosławia na Rusi i Litwie) wystosowała carowa i carewicz następca gratulacje do hrabiny Błudow (w Ostrogu na Wołyniu), której ojciec stowarzyszenie to założył. Carewicz życzył wszelkiego rozwoju stowarzyszeniu i ofiarował na jego cele tysiąc rubli.

Londyn d. 10. listopada. Przedłożone przez rząd portugalski propozycje. przyjął lord Salisbury z pewnemi drobnemi zmianami, na które portugalia zapewne zezwoli. Tymczasowa ta konwencja obowiązywać ma przez sześć miesięcy. Kontraktu ajentów Towarzystwa angielskiego z naczelnikami plemion w ziemiach, uznanych konwencją z 20. sierpnia b. r. za terytorjum portugalskie, będą unieważnione.

Wiedeń dnia 10 listopada godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskiu Towarz. górniczego 92·40. Akcje węgierskie Banku kredytowego 347·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 162.40. Akcje Unionbanku 241.—. Akcje kolei Karola Ludwika 203·75. Akcje kolei Północnej 277·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 142·85. Losy tureckie 37·25. Akcje kolei Państwowej 242·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 227·50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.—. Losy komunalne wiedeńskie 147·75. Akcje Tow. tureckiego 133·25. Galic. oblig. idemn. 104·25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 230.25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 227·30. Akcje Bankvereinu 117.15. Rosyjski rubel papierowy 140·—.

$4^{2}/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102·15. 5% renta węg. pap. 99·40. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów. dnia 10. listopada. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202 50	205 50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296·—	298.50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·10	101·80
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107·10	107·80
„ „ „ $4^{1}/_{2}$% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los. w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·—	100·70
„ „ „ „ 4%	97·30	98·—
„ „ „ „ 4% los. w $41^{1}/_{2}$ l.	95·10	95·80
„ „ „ „ $4^{1}/_{2}$% los. w 52 l.	99·30	100. -
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	59·—	61·—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$%	52 —	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·20	104·90
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·20	92·90
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·20	100·90
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z r. 1883 $4^{1}/_{2}$%	97·90	98·60
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	27·50	29·50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·44	5·57
Napoleondor	9·08	9·22
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·45	1·55
Rubel rosyjski papierowy	$1·38^{1}/_{2}$	$1·40^{1}/_{2}$
100 marek niemieckich	56·60	57·30

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. listopada 1890.

Hotel Angielski. S. hr. Konarski z Dubiecka. L. br. Wottman z Cieszanowa. W. Wołodkowicz z Dobrowod. M. Osuchowski z Turczynowa. A. Mysłokowski i Mogielnicy. A. Uznański z Krakowa. S. Ustjanowski z Dobromila. S. Loret z Jasła.

Hotel Kuhna. A. Czołowski ze Stanisławowa. S. Antoniewicz z Szypowca. A. Polewka z Sanoka. M. Hordyński z Staroni.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

121)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Pan Churchwarden*) trzymał tackę i skłonił się przedemną. Dziesięć lat temu, mówił on do Pigruma, aptekarza, że powinnam być wyświęcona z miasta, jak czarownica. Czy matka pańska żyje? Czy ma piękniejszą Biblię na swoim stole, niż ja na moim? Czy bardziej jest szanowana przez swoich dostawców, niż ja przez moich? Czy umiała się zawsze zastosować do swoich dochodów? Ja nie zadłużyłam się nigdy na farthinga. Ah! pastor przechodzi właśnie przez skwer. Spojrz, panie Niewiadomski, spojrz, jeśli łaska.

Podniosła się ze zwinnością młodej dziewczyny, zbliżyła do okna, oczekując nadejścia pastora i ukłoniła mu się uroczyście.

Duchowny z wielką ceremonialnością uchylił kapelusza i poszedł dalej.

*) Urzędnik kościelny, mający dozór nad kościołem i rzeczami kościelnemi.

Pani Catherick powróciła na swe miejsce, spoglądając na mnie ze zdwojonym sarkazmem.

— No i cóż pan na to? — rzekła. — Cóż pan powiadasz o tej kobiecie zgubionej? Jak wobec tego przedstawiają się pańskie plany i rachuby?

Osobliwe stanowisko, z jakiego wskazywała mi swoją rehabilitację, niezbity jej dowód, jaki mi dostarczyła przed chwilą, wszystko to tak mnie oszołomiło, że słuchałem jej w niemem zdumieniu.

Nie dawałem jednak za wygranę. Postanowiłem spróbować raz jeszcze, czy nie zdołam rozgniewać jej i tem samem pozbawić na chwilę wrodzonej przezorności.

Jeśliby gwałtowny temperament tej kobiety wybuchł powtórnie, mogła powiedzieć jakie słowo, dające mi klucz do tajemnicy.

— I jakżeż się panu przedstawiają jego rachuby? — powtórzyła.

— W tem samem świetle, co i przedtem, odparłem. — Nie wątpię o stanowisku, jakie zdobyłaś pani w mieście i gdybym nawet mógł, nie pragnąłbym wcale go zachwiać. Przychodzę tutaj dlatego, iż o ile wiem, sir Percival jest również dobrze nieprzyjacielem pani jak i moim. Żywię względem niego urazę i nienawiść, tak jak i ty, pani. Możesz pani zaprzeczyć temu, jeśli ci się podoba, możesz się pani gniewać, ile zechcesz, lecz to pewna, że wśród wszystkich kobiet w Anglii, pani jedna, jeśli masz poczucie wyrządzonej ci krzywdy, powinnaś mi dopomódz do zgubienia tego człowieka.

— Zgub go sam — rzekła — następnie przyjdź do mnie, a zobaczysz, co ci powiem.

Ze słów jej, po raz pierwszy w ciągu naszej rozmowy, tchnęło pragnienie zemsty.

Poruszyłem w jej sercu drzemiącą żmiję nienawiści, drgnęła, zabłysła zjadliwemi oczyma i natychmiast skryła się znowu.

Pani Catherick, opanowawszy się w jednej chwili, zajęła miejsce na krześle.

— Nie chcesz mi pani zaufać? — rzekłem.

— Nie.

— Boisz się?

— Czyż wyglądam na osobę bojaźliwą?

— Boisz się pani sir Percivala Glyde?

— Czyż tak?

Na twarz jej wystąpiły rumieńce, pięści jej zacisnęły się znowu.

Nie dając jej czasu na zastanowienie, uderzyłem dalej w tę słabą, widocznie, stronę.

— Sir Percival ma wysokie stanowisko w świecie — mówiłem — nie byłoby nic dziwnego, gdybyś go się pani bała. Sir Percival jest człowiekiem wpływowym, baronetem, właścicielem pięknego majątku, potomkiem starożytnej rodziny...

Zdziwiła mnie nad wyraz, wybuchając nagle śmiechem.

— Tak — powtórzyła z gorzkim sarkazmem — tak, baronetem, właścicielem pięknego majątku, potomkiem starożytnej rodziny. Tak, istotnie! Starożytna to rodzina, zwłaszcza ze strony matki!

Nie miałem czasu zastanawiać się nad słowami, które jej się wymknęły, lecz postanowiłem, po wyjściu z tego domu, poświęcić im głębszą rozwagę.

— Nie przybyłem tutaj, aby dyskutować z panią nad kwestjami rodzinnemi — rzekłem — nic nie wiem o matce sir Percivala.

— A wiesz pan również bardzo nie wiele o samym sir Percivalu — wtrąciła szorstko.

— Co do tego, jesteś pani w błędzie — odparłem — wiem o nim kilka ciekawych rzeczy, a podejrzywam o wiele innych.

— O cóż go pan podejrzywasz?

— Powiem pani wpierw: o co go nie podejrzywam. Nie podejrzywam go, aby był ojcem Anny.

Zerwała się na równe nogi i pobiegła ku mnie jak furja.

— Jak pan śmiesz mówić mi o ojcu Anny? Jak pan śmiesz domyślać się, kto był jej ojcem a kto nim nie był? — wybuchnęła, a głos jej drżał od gniewu, oczy zaś pałały ogniem.

— Nie ta jest tajemnica, łącząca panią z sir Percivalem — mówiłem spokojnie. — Nie zrodziła się ona z przyjściem na świat twojej córki i nie zgasła wraz z jej śmiercią.

Pani Catherick cofnęła się o parę kroków.

— Wyjdź pan — zawołała, wskazując drzwi.

— Nie łączyła was troska o to dziecię, ani też miłość ku niemu — ciągnąłem dalej, zdecydowany wyzyskać do końca zdobytą pozycję. — Na schadzki nie wiodła was występna miłość, nie o niej rozmawialiście w chwili, gdy mąż pani złapał was na potajemnych szeptach w zakrystji.

Wyciągnięta jej ręka opadła znowu, rumieńce gniewu znikły z jej policzków, na które wystąpiła natomiast śmiertelna bladość.

W miarę jak mówiłem, tę chłodną, spokojną, zuchwałą niemal kobietę opanowywała tak szalona obawa, że ukryć jej nawet nie zdołała, zwłaszcza, gdy usłyszała te słowa: „w zakrystji".

Staliśmy przez chwilę, spoglądając na siebie w milczeniu.

Przemówiłem pierwszy.

— Czy i teraz jeszcze nie chcesz mi pani zaufać? — spytałem.

— Nie chcę — odparła tym samym ostrym głosem, co na początku naszej rozmowy, z tą samą imponującą postawą.

— Czy i teraz jeszcze rozkażesz mi pani odejść?

— Tak. Odejdź pan i nie powracaj nigdy.

Zbliżyłem się do drzwi, stałem przez chwilę, następnie odwróciłem się, aby spojrzeć na nią znowu. (C. d. n.)

L. 36876. 1998

Ogłoszenie konkursu.

Celem nadania stypendjów z fundacji pod nazwą: **„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego"** ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendja te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa, lub też niższych urzędników publicznych, krajowców, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w b. obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z zachowaniem atoli pierwszeństwa co do dwóch stypendjów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacji.

Każde stypendjum dla krewnych lub imienników wynosić będzie rocznie 150, 200 lub 300 zł. każde zaś inne 120, 150 lub 200 zł. aw. rocznie, a to stosownie do okoliczności, czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendjów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15. listopada b. r.** i załączyć metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej Zwierzchności miejscowej, że ani kandydat, ani jego rodzice nie posiadają takiego majątku, któryby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. Nadto winni ubiegający się o stypendja przeznaczone dla krewnych, udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. Dr. Janem Towarnickim byłym fizykiem obwodowym Rzeszowskim, a to za pomocą metryk albo przynajmniej za pomocą wydanego przez czterech wiarogodnych mężów piśmiennych i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści, iż kandydata o stypendjum, jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. — Ci, nakoniec, którzy według tego co wyżej powiedziano, mniemają mieć pierwszeństwo do reszty stypendjów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacji, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendja jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ściśle egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeśli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem

We Lwowie, dnia 18. października 1890.

Grott.

Aviso.

Das k. und k. Reichs-Kriegs-Ministerium beabsichtigt den Bedarf an:

5600 Winterkotzen,
8500 Sommerdecken,
7100 Cavallerie-Pferdedecken im Wege der allgemeinen Concurenz sicher zu stellen.

Die vollinhaltliche Kundmachung hierüber ist im unseren Blatte Nr. 257 vom 4. November verlautbart worden. 1993

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)